



1



6

MIĘDZYNARODOWY SUKCES

Przyroda to niewyczerpane źródło wielkich darów, z którego człowiek może świadomie i mądrze korzystać. Świat przyrody szczerze dzieli się z człowiekiem, a człowiek z szcunkiem powinien oddawać to, co należyce przyrodzie. Szanujmy zatem określony porządek w różnych zakątkach kuli ziemskiej, jej strefy klimatyczne, wschody i zachody słońca, błękit nieba, zieleni dżungli, pory roku, szanujmy wszystko, co żyje obok nas. Szanowni uczestnicy konkursu, nadsyłając tak wiele prac plastycznych, udowodniliście po raz kolejny, że te problemy Was interesują...

Takie podziękowania uczestnikom XI Międzynarodowego Konkursu Twórczości Plastycznej Dzieci i Młodzieży pn. „Zawsze zielono, zawsze niebiesko” przystała do Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Ożarowie Dyrektor Galerii w Toruniu, p. Zofia Karpińska.

Na zajęciach w kole plastycznym przy M-GOK dzieci wykonały kilkanaście prac w różnych technikach. Z tych prac wybrałam kilka, które, moim zdaniem, mogłyby wziąć udział w imprezie na skalę międzynarodową. Piękne obrazy, przedstawiające świat przyrody, ludzi w nim żyjących, zwierząt, śpiewających ptaków i owadów wykonały: Magdalena Musiał, Marta Malinowska, Magdalena Lewkowicz, Weronika Dziewirz, Eliza Peplińska, Ewa Skoczylas, Mariusz Osóch, Kasia Osóch, Ewelina Kołodziejczyk, Jacek Zdybski.

Na konkurs nadesłano 31.375 prac z 63 krajów. Do zestawu wystawowego zakwalifikowano 1.172 prace z 60 krajów, w tym dwie prace uczestniczek z Ożarowa - Elizy Peplińskiej oraz Eweliny Kołodziejczyk. Wyróżnione, Eliza i Ewelina, będą mogły odebrać piękne dyplomy i katalogi z wystawy podczas przedstawiania tegorocznego Dorobku M-GOK 15 XII 01 w sali widowiskowej.

Gratuluje i życzę więcej takich sukcesów!

Instruktor plastyki w M-GOK
Eleonora Czuba

AUTORZY PRAC

1. Monika Dziewirz - lat 9
2. Magdalena Lewkowicz - lat 11
3. Jacek Zdybski - lat 11
4. Marta Malinowska - lat 11
5. Ewa Skoczylas - lat 10
6. Eliza Peplińska - lat 10
7. Magdalena Musiał - kl II L.Z.
8. Jadwiga Głębińska - lat 13
9. Mariusz Osóch
10. Ewelina Kołodziejczyk - lat 11



2



3



4



5



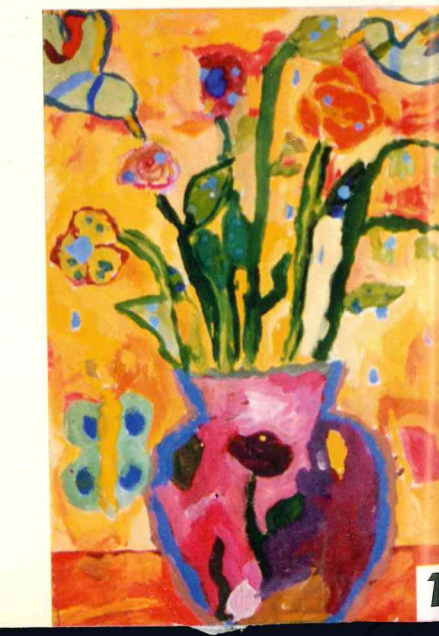
7



8



9



10

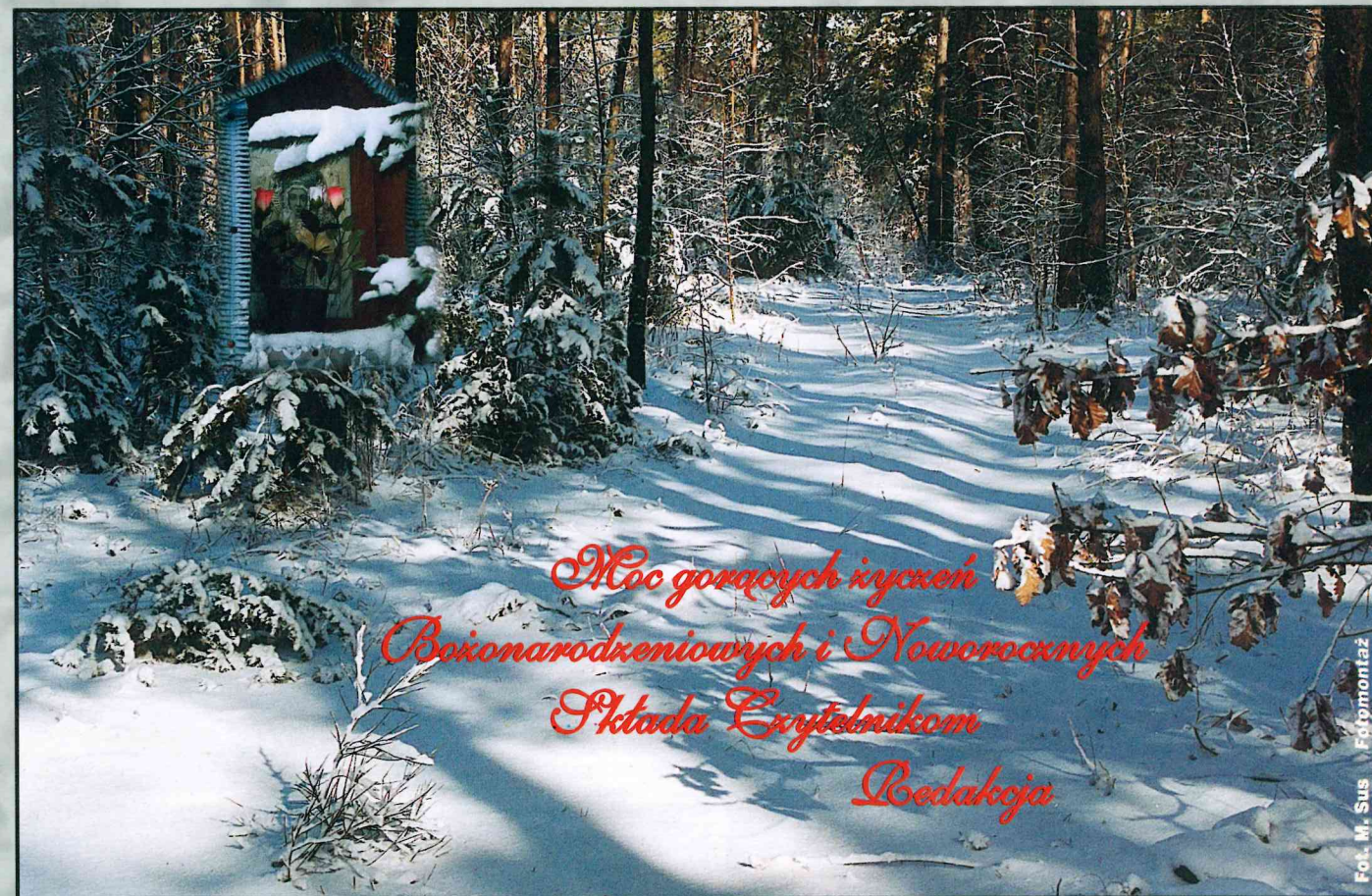
OŻARÓW

Samorządowe pismo społeczno-kulturalne

Nr 12/32 grudzień 2001 Rok III ISSN 1507-7438 Nakład 1000 egz.



© PAIR MYJAKPRESS



*Moc gorących ryneków
Boskonarodkoniowych i Noworocnych
Płakada Lystelnikom
Redakcja*

Fot. M. Sus

Stróża - Wojciechówka

W świątecznym numerze naszego pisma zaglądamy do podmiejskiej Stróży, wioski, która w zasadzie łączy się z Ożarowem. Zapewne kiedyś, w niedalekiej przyszłości, wchłonięta zostanie do miasta jako jego zielone, leśne zaplecze. Dotarcie z centrum Ożarowa do pierwszych zabudowań Stróży zajmuje pieszemu kilkanaście minut. Miejska ulica T. Kościuszki przechodzi w ul. Leśną, prowadzącą w kierunku wsi, niepostrzeżenie zmieniając się w drogę wiejską. Ta część Ożarowa, jak widać po inwestycjach budownictwa jednorodzinnego, jest atrakcyjna. Obrasta nowymi domami. Zresztą Stróża ma od dawna dobre notowania. Wszak w międzywojnu

cieszyła się wyjątkową estymą u Żydów, którzy uczynili z tej leśnej wioski kurort. Mikroklimat, wytworzony tu przez leśny kompleks z dominacją sosny, czyste powietrze, piaszczyste podłoże to miejsce przyjazne chorym na gruźlicę, chorobę, która dawniej nękała sporo ludzi. Jej rozszerzaniu sprzyjało kiepskie odżywianie, złe warunki mieszkaniowe, brak ruchu na świeżym powietrzu, brak kontaktu ze słońcem. Pobyt w Stróży łagodził, opóźniał, zapobiegał gruźlicy, więc ciągnęli tu na letnisko przybysze nie tylko z Ożarowa, ale przybysze z Polski, a nawet trafiali się goście z zagranicy. Wynajmowali u miejscowych gospodarzy kwatery, kupowali nabiał i owoce. Wakacje przynosiły więc miejscowym dodatkowe dochody, co dla chłopów gospodarujących na bardzo słabych ziemiach miało spore znaczenie.

Międzywojenna Stróża, a szczególnie miejscowy las był też chętnie odwiedzany w soboty (starozakonni) i niedziele (katolicy) przez ożarowian, szczególnie młodych, którzy randkowali tu w malowniczych, leśnych zakątkach. Po holocaustie i po wojnie letniskowa kariera Stróży się skończyła. Stróżanie żyli teraz tylko z kiepskiego rolnictwa. Sytuacja poprawiła się nieco wtedy, kiedy zaczęli karmić lichą ziemię nawozami mineralnymi, ale i tak większość mieszkańców w wieku produkcyjnym znalazła sobie pracę poza rolnictwem. Największym zakładem stała się oczywiście cementownia. Dlatego też we współczesnej Stróży nie brakuje nowych, okazałych domów. Dochody z rolnictwa stanowią dziś margines. Stróżę przedstawiamy wspólnie z przylegającą doń Wojciechówką. Wioski te łączy wspólny sołtys i radny.

J. Myjak

BARBÓRKA PO OŻAROWSKU



BARBÓRKA PO OŻAROWSKU

Górnicza Barbórka, czyli święto, któremu patronuje święta Barbara, kojarzy się (notabene również patronka dobrej śmierci, flisaków) powszechnie ze Śląskiem, węglem i kopalnianym pejzażem. Musimy jednak rozszerzyć zakres górniczego zawodu i objąć nim również pracowników wielu innych zakładów, przede wszystkim skalników, czyli tych, którzy wydobywają kamień, a także zatrudnionych w kopalni soli, siarki, ziemi okrzemkowej etc. Wszyscy oni zaliczani są oficjalnie do górniczego stanu, a wiąże się to z różnymi przywilejami.

Symbolicznie łączy tych ludzi mundur i Barbórka. W naszej okolicy święto to obchodzą m.in. pracownicy kopalni siarki w Jeziorku, Machowie, Osieku, Grzybowie, Kopalni Dolomitów SA w Sandomierzu oraz w Piotrowicach.

Najstarsze tradycje górnicze przypisane są oczywiście Krzemionkom Opatowskim, ale też powinny obejmować Ożarów, Janików, Gliniany, gdzie około 5 tys. lat temu wydobywano krzemień i przerabiano go na proste narzędzia. Skalnikami byli też przez wieki janikowscy kamieniarze. Współczesny okres dał nam cementownię, której podstawowy surowiec to wapienna skała zalegająca obficie w okolicach Ożarowa. Trzeba ją więc wydobyć w postaci kęsów kamienia, a następnie poddać obróbce. Dlatego też pracownicy Cementowni „Ożarów” SA są pełnoprawnymi górnikami. Z biegiem czasu powstała tradycja górniczego święta.

Uczestniczyłem - jako reportażysta - w kil-

kunastu Barbórkach różnych branż. W tym roku po raz pierwszy obserwowałem ożarowskie święto. Jest ono inne, różni się przebiegiem poszczególnych form. A oto opis Barbórki 2001.

4 grudnia

Tuż po godz. 14.00 na drodze wiodącej od zakładu i biurowca do piknikowego placu pojawił się tłum ludzi. Załoga, dyrekcja oraz zaproszeni goście zatrzymali się chwilę przed symboliczną bramą, przyozdobioną w górnicze barwy i symbole plastyczne. Prezes Cementowni „Ożarów”, pierwszy z pierwszych górników ożarowskich, Andrzej Ptak, otworzył drewniane wrota bramy i górnicza brać ruszyła na plac, gdzie już płonęły - jako że dzień był zimny - potrzebne szczapy ustawione w stopy.

Każdy wydział skupił się przy swoim ognisku. Obok czuwały kuchnie polowe, serwujące gorącą grochówkę, pieczone z rożna, piwo. Najpierw jednak odbyła się część oficjalna. Prezes Ptak powitał wszystkich, złożył życzenia górnikom. Powiedział, że dla ożarowskiej cementowni był to trudny rok, ale jest nadzieja, że końcowy bilans, zamykający ten sezon, będzie dla zakładu pozytywny, choć nie jest to stan zadowalający.

Następnie kilkunastu ożarowskich górników otrzymało nominacje na wyższe stopnie zawodowe, w tym przedstawiciele irlandzkiego koncernu, większościowego właściciela zakładu.

Kolejny etap uroczystości to długa seria przekazywania życzeń, kwiatów i upominków od zaproszonych gości: posła Zdzisława Kała-

magi, przewodniczącej Rady Powiatu Alicji Różańskiej-Cembrowskiej, starosty Kazimierza Kotowskiego i wicestarosty Piotra Stępnia, przewodniczącego Rady Miejskiej w Ożarowie Mirosława Adamka i burmistrza Marcina Majchera, przewodniczącej Ożarowskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego Wandy Kołtunowicz oraz szefów firm, m.in. REM, Elektrowni Połaniec.

Po części oficjalnej organizatorzy imprezy przygotowali charakterystyczne dla tego typu obrzędów stanowych zawody. Były m.in. konkursy picia piwa, umiejętnego i szybkiego posługiwania się młotkiem. Jednak najistotniejszym elementem ożarowskiej Barbórki były wspólne rozmowy i biesiadowanie przy płonących ogniskach. Rzadko bowiem pracownicy współczesnego zakładu pracy, gdzie normy wydajności są wciąż śrubowane, mają okazję do luźnej rozmowy przy kuflu piwa.

Ożarowska Barbórka nie sili się na bogata, ale czasami skuteczną obrzędowość górniczą (jaką często widzi się na innych Barbórkach), nie urządza się „karczmy piwnej”. Ma jednak już swój własny wymiar obyczajowy i wizyjny. Szczególnie zapamiętuje się potężne ogniska płonące na tle ścian lasu i wokół nich ok. sześciuset ludzkich sylwetek, zarysowanych jedynie czarnym konturem wcześniej zapadającego zmierzchu. Ożarowska Barbórka zakończyła się bankietem w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury, wydanym dla zaproszonych gości przez kierownictwo cementowni.

Tekst i foto J. Myjak



XI MISTRZOSTWA POLSKI NAUCZYCIELI I PRACOWNIKÓW OŚWIATY W TENISIE STOŁOWYM W OZAROWIE!

W Zespole Szkół Ogólnokształcących imienia Edwarda Szyłki w Ożarowie - w dniach 30 listopada i 1 grudnia - odbyły się XI Mistrzostwa Polski Nauczycieli i Pracowników Oświaty w Tenisie Stołowym (organizatorem poprzednich 10 mistrzowskich spotkań była Częstochowa). Organizatorami ożarowskiej edycji mistrzostw był Zarząd Główny ZNP w Warszawie i Zarząd Oddziału ZNP w Ożarowie oraz Gospodarze naszej gminy. Personalnie patronowała temu przedsięwzięciu Alicja Różańska-Cembrowska jako Przewodnicząca Rady Powiatu Opatów i dyrektor ZSO w Ożarowie.

Nad organizacją i przebiegiem mistrzostw czuwała Wanda Kołtunowicz - Przewodnicząca Komisji Kultury Sportu i Turystyki Zarządu Głównego ZNP. Na jej zaproszenie przybyło z całego kraju prawie 100 zawodników.

Na uwagę zasługuje piękne i uroczyste otwarcie tej - znaczącej dla środowiska - imprezy sportowej o zasięgu ogólnopolskim. Zawody w tenisie stołowym odbywały się według kategorii wiekowych kobiet i mężczyzn.

W kategorii kobiet wyróżniły się zawodniczki z Ożarowa: Renata Jewstrat - III miejsce i Monika Śmigielska - IV miejsce. Naj-

lepszym zawodnikiem podczas mistrzostw okazał się Grzegorz Witek (Ożarów), który zdobył Puchar Prezesa ZNP - wręczony osobiście przez Sławomira Broniarza, a czwartym zawodnikiem był Jarosław Gaborski. Rozgrywki w tenisie stołowym, w ramach XI Mistrzostw Polski Nauczycieli i Pracowników Oświaty, przebiegały w miłej atmosferze dobrze pojętej rywalizacji. Gminę Ożarów reprezentowały panie: Halina Blinowska, Renata Jewstrat, Monika Śmigielska, Anna Grzesiak, Marta Kozieł, Dorota Adamska oraz panowie: Grzegorz Witek, Jarosław Gaborski, Piotr Czerwonka, Piotr Ślęzak, Emil Urban, Jarosław Lipowski, Artur Liwiński, Rafał Auguścik.

Ożarowskie wydanie tych mistrzostw zasługuje na ogromne uznanie, czemu dano wyraz podczas uroczystego zakończenia imprezy - serdecznościami i podziękowaniami nie było końca. Z przyjemnością i nadzieją umawiano się na kolejne, już XII, mistrzostwa i koniecznie w Ożarowie! Zawodnicy,

którzy uplasowali się na miejscach od 1 do 4 w ośmiu kategoriach wiekowych poza pamiątkowymi statuetkami otrzymali również nagrody rzeczowe.

Świetna, sprawna organizacja ogólnopolskiej imprezy sportowej w Ożarowie dowo-



Początek turnieju

dzi, że najważniejsza jest chęć i gotowość działania oraz wsparcie ze strony gospodarki. W tej sytuacji wynik jest jednoznaczny - oznacza sukces i splendor dla środowiska edukacyjnego i społeczności Ożarowa. Ogólnopolskie mistrzostwa to także przyczynek do promocji naszej gminy.

Wiesława Mroczek



Honorowi goście i gospodarze



Renata Jewstrat



Dorota Adamska



JOOLA



Rozdanie nagród



Uroczyste rozdanie pucharów - Prezes ZNP Sławomir Broniarz wśród zawodników i organizatorów. Z pucharem zwycięzca Grzegorz Witek

JAKI BYŁ TEN 2001 r.

Z takim pytaniem zwróciliśmy się do kilkunastu mieszkańców gminy Ożarów, reprezentujących różne kręgi lokalnej społeczności. Oto niektóre wypowiedzi:

Paweł Rędziaś, wiceburmistrz Ożarowa. Mogę podsumować tylko pół roku. Tyle jestem bowiem w Ożarowie. Krótko, ale nie mam obciążeń wynikających z rutyny. Porównuję pracę w samorządzie Zawichostu (gdzie byłem poprzednio) z obecnym stanowiskiem w Ożarowie. Teraz mam większy komfort psychiczny. W gminie ożarowskiej samorządowiec ma po prostu większe możliwości realizacji zadań. To ułatwia kontakty ze społeczeństwem. Chociaż oczekiwania wynikające z większego budżetu są w Ożarowie znacznie większe. Dlatego musimy robić więcej, skoro nas na to stać. Myślę, że mijający rok był dla gminy dobrym okresem. Udało się zrealizować wiele pożytecznych zadań. Przybyło 12 km dróg asfaltowych, posunęła się znacznie budowa basenu, rozpoczęliśmy modernizację przychodni zdrowia i remizy OSP w Ożarowie. Udało się znaleźć dodatkowe środki i je zainwestować w obiekty szkolne. Z negatywnych stron życia społecznego należy wymienić letnią powódź i intensywne opady, które nawiedziły grupę rol-

ników z naszego terenu. Były kłopoty ze zbiorem zbóż i wykopkami ziemniaków. Poszkodowani otrzymali pomoc w naturze, to jest 1 tonę pszenicy na 1 ha zalanego gruntu. W sumie było to 176 ton. Muszę też z przykrością stwierdzić, że nastąpił spadek dochodów mieszkańców miasta i gminy. Odbije się to na stronie dochodowej budżetu na 2002 r. W porównaniu z innymi gminami i tak jesteśmy w lepszej sytuacji.

Jerzy Sternicki, instruktor muzyki w M-GOK.

Przeleciał szybko. Jak z bicia strzelił. Dawniej lata się bardzo dłużyły, a teraz, kiedy człowiek przekroczył smugę cienia, czas szybko ucieka. Niestety, jeśli chodzi o moją pasję, czyli o chór, to miniony rok był czasem zmarnowanym pod względem repertuaru, warsztatu wokalnego i występów. Tych ostatnich było zbyt mało. Taki zespół musi częściej występować. Z żalem też muszę wspomnieć naszego serdecznego przyjaciela, kapelmistrza orkiestry dętej, Macieja Jagódkiego. Człowiek pełen planów, werwy, pomysłów, w krótkim czasie, w ciągu dwóch tygodni ciężko zachorował. Mam jednak iskierek nadziei, że jeszcze wróci do nas.

Cieszy mnie natomiast fakt iż pojawił się

młody narybek w chórze. Widzę w nim zafascynowanie muzyką chóralną. A także cieszy mnie to, że do ogniska muzycznego garną się zdolnie artystycznie dzieci.

Wiesław Chmielewski, emerytowany pułkownik, brygadier pożarnictwa, Komendant Gminny OSP w Ożarowie.

Był to dla mnie rok bardzo pracowity. Jestem na emeryturze, ale wciąż zajmuję się społecznie działalnością kulturalną, wychowawczą i pożarniczą w gminie, powiecie i na szczeblu krajowym. Stale współpracuję z miesięcznikiem „Strażak”, jestem też członkiem Rady Młodzieżowej przy ZG OSP. Lubię swoją pracę, jest ona mi bliska, gdyż żyję w środowisku, gdzie jest zapotrzebowanie na moją działalność. Mogę dużo czasu poświęcić na pracę społeczną również dlatego, że znajduję zrozumienie w rodzinie, dla której sprawy strażackie są również bliskie.

Stanisław Brzoza, rolnik rencista ze Stróży.

Był to dla nas słaby rok. Urodzaj był kiepski, nawozy drogi, a zboża nie ma komu sprzedać. Dobrze, że mam rentę. Ale najgorsze, że człowieka choroby trapią. Szczególnie dokucza reumatyzm. Na szczęście nie głodujemy. Część żywności mamy z własnego gospodarstwa. Chowa się też krówek, to i mleka nam nie brakuje. Trzymam też konia, trochę kur i jakoś się żyje.

wych pensji. Jedna z mieszkańek gminy Ożarów przyjęła w letnich miesiącach 50 takich „turistrobotitieli”. W tym roku jednak Urząd odnotował spadek tymczasowych zameldowań, a to z uwagi na słabą koniunkturę wiśniową i ze względu na 16 zł opłaty za poświadczenie zameldowania, którą musi zapłacić gospodarz.

J.M.

OBCOKRAJOWCY U NAS

Coraz więcej obcokrajowców pojawia się na terenie gminy Ożarów. Jedni osiadają nawet na stałe, zakładają rodziny, drudzy, jak wędrowni ptaki, przylatują i odlatują. Dopływ świeżej krwi to w demografii naszej pozytywne zjawisko. Poza tym przejaw tolerancji.

Karty pobytu stałego w gminie Ożarów ma sześć osób: jeden Niemiec, jedna Rosjanka i czterech Wietnamczyków. Pięć osób w naszej gminie znalazło sobie życiowego partnera. Natomiast na Karcie Pobytu Czasowego (na tzw. czas określony) przebywa Wietnamka z trojgiem dzieci, która wyszła za mąż za mieszkańca naszej gminy, Wietnamczyk z dzieckiem, jedna Wietnamka, która również wyszła za mąż za Polaka, oraz jej koleżanka w stanie wolnym (na razie). Do tego należy doliczyć sześciu Wietnamczyków, którzy ożenili się z Polkami. Ponadto w gminie Ożarów mieszka na pobyt czasowy obywatel rosyjski, jeden Irlandczyk. Ale to nie koniec tematu. Do tej grupy raczej stabilizującej się u nas należy dodać obywateli obcych państw, którzy na krótko (na okres do dwóch miesięcy) zawitali do gminy Ożarów. Urząd Miasta i Gminy w Ożarowie do 6

grudnia 2001 roku zameldował 227 obcokrajowców, przede wszystkim obcokrajowców, którzy przyjechali do nas w celach turystycznych - tak oficjalnie brzmi ich powód przybycia. Faktycznie to pojawili się w czasie wiśniowych żniw, żeby dorobić do głodo-

*Wesołych Świąt
Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego Nowego Roku 2002
Mieszkańcom Gminy Ożarów*

*Burmistrz Miasta i Gminy Ożarów
Marcin Majcher*

uraz z pracownikami Urzędu Miejskiego

*Przewodniczący Rady Miejskiej
Mirosław Adamek*

uraz z Samorządem

MIEJSCE NA ZIEMI

Ożarów - moje miejsce na ziemi, miejsce mojego dzieciństwa. Tu od pokoleń tkwią korzenie mojej rodziny. Tu się urodziłam i wychowałam. I choć moje najmłodsze lata przypadły na okres okupacji i powojennej biedy, przecież często wracam myślą do tamtych lat. Może też po części i dlatego, że zbyt wcześnie opuściłam dom rodzinny. To już przeszło pół wieku jak wyemigrowałam - najpierw „do szkół”, potem praca, własna rodzina i do Ożarowa na stałe nigdy nie wróciłam, ale obraz tamtych dni zawsze mam przed oczami.

To był inny świat, inni ludzie, inny Ożarów, inne domy. Taka jest kolej rzeczy. Najwięcej moich wspomnień wiąże się z domem babci Franciszki, w którym jakiś czas mieszkaliśmy i do którego się zawsze wracało, dom, jak większość na naszej ulicy, kryty był słomą, a ściana północna ogaconą była ściółką leśną. Jesienią do obowiązków ojca należało zadbać o poprawienie strzechy i zagaty, która latem czasem naruszona była „na rozpalkę”. Jesienią znoszono ze strychu „dubeltowe okna”, które przeleżały całe lato, zakładane były na zimę, dla ocieplenia mieszkania. Między tymi dwoma oknami

były dość szerokie futryny, które w każdym domu uszczelniane były na różne sposoby, najczęściej grubą warstwą białej waty, czasem piaskiem albo mchem leśnym, w którym, co przeżytniejsze panny, umieszczały dla ozdoby, zrobione z papieru mucho-morki. Z postępowaniem jesieni nad ziemią snuły się gęste mgły. Ojciec wtedy mówił - „śniegi rosą”. Rzeczywiście, zimy były dość wczesne i śnieżne. Rzadko się zdarzało, aby na Boże Narodzenie biały puch nie przykrywał ziemi. A kiedy przyszły chłody, na oknach, mimo zabezpieczenia, często gościł mróz, malując na szybach przepiękne, bajkowe kwiaty. Z nastaniem adwentu chodziło się na roraty, a w dzień Św. Barbary, przed wschodem słońca, należało ściąć kilka gałązek wiśni i włożyć do wody, aby zakwitły na Boże Narodzenie, co zwiastowało dobrą wróżbę dla domu. Dzieci oczekiwały na podarki od Świętego Mikołaja, a że czasy były trudne to i

prezenty praktyczne. Dla mnie zawsze najmielsze były książki, nie pamiętam, aby był zwyczaj obdarowywania się „na gwiazdkę”. Kilkanaście dni przed świętami, dziewczyny wieczorami zabierały się do wykonywania przeróżnych ozdób choinkowych. W każdym sklepiku można było dostać arkusze kolorowego papieru, różnobarwne bibułki, koraliki, gwiazdki srebrne i złote, tekturowe główki aniołów i lalek, z których zręczne ręce wyczarowywały różnej wielkości anioły, baletnice, języki, łańcuchy i inne cudenka. Zbliżały się Święta. Należało pomyśleć o choince, największa radość dla dzieci. W naszym

domu zawsze królował świerk. Ubieraliśmy go w Wigilię przed południem. Najpierw wieszane były niewielkie jabłka - najlepiej czerwone - potem złote i srebrne orzechy, ciastka, cukierki, kolorowe bańki i ozdoby z papieru a bibułki i koralików. Całość uzupełniały świeczki choinkowe, umieszczane w specjalnych lichtarzykach. Przez długie lata na wieczerze wigilijną gromadziliśmy się w domu babci. Do stołu zasiadało kilkanaście osób. Ile było potraw? Nie pamiętam. Było dużo. Wiem, że zachowywana była nieparzysta ich ilość. Na pewno był śledź, jakaś ryba, barszcz z grzybami, pierogi z kapustą, fasola, smażone na oleju racuchy, kompot z suszonych owoców. Najważniejszy był wszakże opłatek, który łamaliśmy między sobą, życząc sobie wszelkiego dobra. W każdym domu śpiewano głośno kolędy. Dzieci wybiegały na śnieg, radośnie pokrzykując. Bliscy sąsiedzi przychodzili pokrzycząc się opłatkiem. Nie wszystkie Wigilie były radosne. W czasie okupacji, prawie w każdym domu, brak było kogoś bliskiego. U nas

dwóch braci ojca było w oświęcimskim obozie, natomiast dwaj bracia matki na przymusowych robotach w Niemczech. Czasem byli też goście niespodziewani.

Któregoś roku był z nami młody Rosjanin - Pietia, który dostawszy się do niemieckiej niewoli, pracował w stajni przy koniach. Pamiętam lata, kiedy po uroczystościach moja matka długo jeszcze pracowała, przygotowując dom i dzieci do jutrzejszego Święta. Ojciec zawsze szedł na pasterkę. Pamiętam, jak w pierwszy Dzień Bożego Narodzenia ojciec brał mnie za rękę (jestem najstarszym dzieckiem) i szliśmy złożyć życzenia siostrze ojca i babci - jego matce, która mieszkała u najmłodszej swej córki, Lucyny Klimkiewiczowej. Zarówno ojciec jak i ja zawsze całowaliśmy babcię w rękę. Taki był zwyczaj, który zachował się w mojej rodzinie aż do śmierci rodziców. Zbliżają się kolejne Święta. Lepsze czy gorsze? Na pewno inne. Miejmy nadzieję, że lepsze. A ja tylko dziękuję za czytelnikami moimi wspomnieniami z dzieciństwa.

Zdzisława Królikowska



U babci przed choinką w 1941 r. Autorka tekstu pierwsza z prawej, najmłodsza z grona

SUMOWANIE ARTYSTYCZNEJ PRACY

Dopiero w czasie skondensowanego koncertu estradowego - a takim były 15 grudnia III Prezentacje Artystyczne Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury Ożarów 2001 - można ocenić kawał dobrej roboty, jaką wykonali instruktorzy tej placówki w różnych dziedzinach amatorskiego ruchu.

Na fotelach w sali widowiskowej M-GOK zasiedli rodzice i rodzeństwo młodych wykonawców - tacy bowiem przeważają wśród uczestników zespołów i kół zainteresowań. Przegląd rozpoczął się od muzycznej wizytówki młodzieżowej grupy rockowej. W placówce działają aż trzy takie zespoły, którymi opiekuje się Sławomir Lutyński. Kolejny występujący w przeglądzie zespół to renomowana orkiestra dęta, która pod wodzą Jerzego Sternickiego zagrała kilka melodyjnych utworów przygotowanych przez, niestety, ciężko chorego kapelmistrza Macieja Jagódzkiego. Następny zespół taneczny Beaty Kobialki, bardzo młody tanekowo, to artyści z ożarowskiego przedszkola. Tuż po nim wystąpił Teatr „Pucus”, który łączy w sobie przedstawienie kukielkowe z teatrem żywego planu. Opiekunka grupy, Barbara Banajska, przygotowała żywo odbieraną przez młodą widownię sztukę „Awantura w czapce”.

Kolejny występ to popisy wokalnemuzyczne podopiecznych Jerzego Sternickiego. Rodzeństwo, Anna i Adam Nowakowsy z Potoczka, wykonało nastrojową piosenkę. A zaraz potem dynamiczne występy urodziwych nastolatka z grupy tanecznej i znowu dzieci Jerzego Sternickiego z żywiołowo wykonaną partią wokalną przez Piotra Zarembę z Ożarowa. Teresa Opałka natomiast przedstawiła zespół folklorystyczny, działający od niedawna, który tworzą uczniowie młodszych klas. Popisali się oni

polonezem oraz wiązanką ludowego repertuaru z przewodnim w takich występach krakowiakiem.

Potem był znowu teatr, tym razem nieco starsi artyści, podopieczni Beaty Kobialki, pokazali światową klasykę, fragment „Małego Księcia”. Szczególnie przekonująca była w roli Króla i Lisa młoda Marta Buchalska. A potem nastąpiła zmiana nastroju. Z refleksyjnej atmosfery kapela podwórkowa przeniosła nas w tradycję ożarowskiego muzykowania lat międzywojennych znakomitych klezmerów żydowskich. „Jak żołnierz zbója nawracał” to z kolei fragment widowiska teatralnego grupy prowadzonej przez Sylwestra Łysiaka. Należy podkreślić dobrą grę w roli zbója Madeja Krzysztofa Dziadury.

Popis dojrzałości estradowej dała później młodzietka Magda Gawron, która zaśpiewała dwie piosenki. Następnie jak zwykle chór nauczycielski, prowadzony przez Jerzego Sternickiego, udowodnił, że kunszt pięknego, ale trudnego śpiewu zbiorowego w Ożarowie nie jest obcy.

W finale przeglądu

wystąpił Ryszard Kruk, młody wokalista i instrumentalista, który skłonił widownię do oklasków. Nad ładem i porządkiem na scenie czuwał nowo powstały Klub Akustyka, którego opiekunem jest Sławomir Lutyński. Kilkogodzinny koncert prowadzili recytatorzy: Marta i Jerzy Buchalscy, Małgorzata Krzepisz i Paweł Potocki.

Po jego zakończeniu dyrektor M-GOK Marian Sus otworzył wystawę dorobku plastycznego placówki. Koło plastyczne, pracownię batiku oraz pracownię tkaniny artystycznej prowadzi Eleonora Czuba, a Marian Sus - pracownię rzeźby i grafiki. Bowiem i ta dziedzina kultury w ożarowskiej placówce ma duże osiągnięcia: działające sekcje gwarantują wysoki poziom artystyczny zajęć.

Józef Myjak



ZE SKARBNICY OŻAROWSKIEGO FOLKLORU

Mieszkańców Ożarowa nazywano Ozoroskie Robosie, Lasocina - Mazury, Janikowa - Otrębiorze, Włochy, Italiańce, Rzymianie; Glinian - Fajcorze (od popularnej tu ceramiki ludowej specjalizującej się nie tylko w garncarstwie, ale również w wyrobie fajek z gliny).

LEGENDOWE POCHODZENIE MIEJSCOWOŚCI OŻARÓW Skąd się wziął Ożarów?

Działo się to bardzo dawno temu. Wtedy, kiedy jeszcze nie było miasta Ożarowa, ale już istniała niedaleko położona wioska Stróża. Od niej płynął strumień, który na terenie dzisiejszego Ożarowa torował sobie drogę doliną, napelniając ją wiosną wodą. Żłobione przez wiele lat wartkim nurtem dno doliny, zamieniło się w rów. Jednak przyszły suchsze lata i dno doliny prawie całkowicie wyschło. Choć było pokryte żyznymi namulami, nanieśionymi przez wodę od strony Stróży i Śródborza, ludzie nie wierzyli niepewnej roli i jej nie uprawiali. Znalazł się jeden śmiełek, który zainteresował się urodzajnym nieużytkiem, który porastał bujnymi trawami. Chłop ze Stróży zaczął orać i obsiewać byle dno dolinki. Sąsiedzi śmiali się z niego i nazwali jego i miejsce, które orał, Ożarowem. Jednak po kilku latach przekonali się, że pomysł zagospodarowania nieużytku przyniósł odważnemu chłopu sporo korzyści. Zdołał nawet wybudować na nowym miejscu okazałą zagrodę, choć wcześniej nie był zbyt bogaty. Za dobrym przykładem poszli inni. Wkrótce dno doliny na całej niemal długości zapelniono się włościńskimi zabudowaniami. Po kilku latach powstała więc nowa osada, a nazwa, choć początkowo ironiczna, pozostała. Z biegiem czasu Ożarów zmienił się na Ożarów, a następnie na Ożarów.

Ożarów od ozorków

W bardzo dawnych czasach, w miejscu dzisiejszego rynku ożarowskiego, znajdował się staw, zwany przez miejscowych kałem. Brzegi jego porośnięte były gęstymi krzakami, zwanymi ozorkami. Pewnego razu obok stawu przejeżdżał orszak rycerski księcia sandomierskiego. Konie były już bardzo zmęczone i spragnione, gdyż tego dnia panowała letnia spiekota. Przybysze chcieli więc zwierzęta napoić. Z drogi nie było widać żadnego wodopoju. Zapytali miejscowego wieśniaka, gdzie mogą znaleźć dla zwierząt wodę. Ten odpowiedział rycerzom, że w ozorkach, a widząc w ich oczach zdumienie, wytłumaczył, że w pobliskich krzakach. Odjeżdżając po napojeniu koni z tego miejsca, przybysze tak też zapamiętali jego nazwę - Ozorki. Później ksiądz, wysyłając swoich ludzi w ilżeckie lasy, kazal jechać szlakiem na Ozorki, gdzie zawsze można było napoić konie. A że nazwa Ozorki była trochę śmieszna, więc ksiądzca służba zamieniła ją na Ożarów.

Krzyże od zarazy

W dawnych wiekach ludzie najbardziej bali się zarazy, która potrafiła zabić całe miasta i wioski. Po przejściu takiej zaraźliwej choroby na długo wyłudniały się niektóre miejscowości. W Sandomierskiem również czasami grasowała cholera. Nieste-

ty, wtedy nie było jeszcze żadnych lekarstw, które potrafiłyby skutecznie zwalczyć śmiertelne choroby. Pozostawały tylko modły i oddawanie się w opiekę Bogu.

Tak też uczynili mieszkańcy Lasocina. Gdy jednak dowiedzieli się o zbliżającym niebezpieczeństwie, to w pierwszym odruchu chcieli uciekać z miasteczka. Zatrwożeni nie bardzo wiedzieli, gdzie uciekać, czy za Wisłę do Rachowa, czy do ukrytego w lasach Radomyśla, czy też do niedalekiego Ożarowa. Jednak z tych miast też dochodziły straszliwe wiadomości o wielu pomarłych. Ludzie całymi rodzinami przenosili się na tamten świat. Nawet nie miał ich kto pogrzebać. Widząc wielce przerażone swoje owieczki, lasociński pleban zatrzymał szykującą się do ślepej ucieczki gromadkę i nakazał mieszkańcom, żeby nie opuszczali swoich domostw, a tylko postawili własnoręcznie zrobione cztery drewniane krzyże, na rogatkach miasteczka. Ksiądz bowiem miał tej nocy niezwykły sen. Otóż widział w nim czterech białych aniołów. Każdy z nich trzymał w ręku krzyż i stał na rogu zwartej zabudowy Lasocina. Ze moce, które toczyły zaraz do miasteczka, nie mogły się przebić przez aure, która rozchodziła się od krzyży i jakby mgłą całym całunem otulała domostwa. Opowiedziany przez księdza sen wlał ludziom w serca trochę otuchy. Ochoczo zabrali się do strugania i zbijania krzyży. Wkrótce stanęły one na rogach miasteczka. Zaraz nie dotarła do Lasocina, ominęła pobożnych ludzi. Krzyże do dzisiaj stoją w tych miejscach.

Lepszy na wójta psiobójca niż byczek

Działo się to w czasach, kiedy los dla Lasocina był jeszcze łaskawy, na samym początku, wtedy był miastem i ściągali doń z okolicznych wiosek chłopcy na targi i jarmarki. Dziedzic okolicznych dóbr, właściciel miasteczka, pan Lasota, chcąc mieć dobre rządy i porządek w Lasocinie, zastrzegł sobie prawo mianowania wójta spośród rady miejskiej. Jakież było zdumienie i oburzenie rajców lasockich, kiedy dowiedzieli się, że wójtowski urząd sprawował będzie rajca, na rękach którego ciążył sobaczka krew. Otóż pewnego razu kandydata na wójta obskoczyły zdziczałe psy, gdy wracał z lasu w Górach Lasockich. Zaatakowany musiał się bronić i w czasie potyczki z psią sforą zabił najbardziej agresywnego. W tamtych czasach zabicie psa było czynem haniebnym i równało takiego delikwenta z pomocnikiem katowskim. Dlatego też wybór takiego człowieka na wójta mieszczanie uznali za obrazę. Poszli z delegacją do pana Lasoty i oświadczyli mu, że spotkała ich hańba, więc wyprowadzają się z takiego miasta, gdyż nie chcą, żeby nimi rządził psiobójca. Dziedzicowi zależało na osadnikach, gdyż w mieście było jeszcze dużo niezabudowanych placów, więc nie chciał zadzie-

rać z radą i jej członkom powierzył wybór wójta. Niestety, jak to w takich sytuacjach bywa, propozycja było wiele, ale żadna nie odpowiadała większości, więc dziedzic zdecydował się powierzyć wybór ślepego losowi. Kazal wyjść zebrany z dworu na lasociński rynek i tam psiobójcy zawiązał oczy czerwona chustką. Następnie kazal mu szukać wójta - a miała nim być pierwsza złapana przez niego ślepego rajcę postać. Zwyczajem niewidzących radny wyciągnął ręce i zaczął niezręcznie szukać czegoś w powietrzu. W tym czasie z dworskich obór wyszło bydło na sięg przez główny plac miejski i stadem podążyło na pastwisko. W czasie przemarszu od stada oderwał się młody byczek i skierował w stronę gromadki radnych, gdyż zobaczył czerwona materię-ową chustkę zawiązaną na oczach niedosłego wójta. Ten nie zorientował się, kto do niego się zbliżył. Usłyszał jednak tupot i myślał, że to ktoś na koniu podjechał. Wyciągnął więc ręce i złapał byczka za rogi. Krzyknął przy tym:

- Mam, mam wójta.

- Będzie wójtem, skoro ciebie nie chcą - oświadczył pan Lasota.

Ten ślepy i wyjątkowo złośliwy wyrok losu jeszcze bardziej zdenerwował mieszczan. Pan jednak się uparł i uznał, że wójtem będzie byczek albo też psiobójca. Cóż mieli robić. Zgodzili się więc na tego drugiego.

JANIKÓW OD JANIKA

Janików to niegdysiejsze, położone przy drodze z Ożarowa do Zawichostu, miasteczko, sławne doskonałymi kamieniarzami, Włochami z pochodzenia, których tu w XVI w. osadziła królowa Bona.

Jednak miejscowa legenda powstanie Janikowa wiąże z czasami Bolesława Chrobrego, a więc tysiąc lat temu wydarzyła się historia, którą poniżej opiszę.

Wtedy to w tej okolicy, gdzie dziś tylko pola uprawne, szumiąca puszca, w której lubił polować król wraz z drużyną. Pewnego razu, zmęczony uganianiem się po lesie, monarcha przystanął pod wielkim dębem i obserwował znacznie młodszych rycerzy, którzy wyżylali się w tym męskim zajęciu. Ścigani królewskim wzrokiem, rozpierzchli się między drzewami - tak, że w pewnym momencie Bolesław został sam. Wtedy to z gęstwy krzaków wyskoczył potężny dzik i zaatakował króla. Na szczęście zobaczył to jeden z wójtów imieniem Janik. W ostatniej chwili - wtedy, kiedy zwierzę było już przy atakowanym - spostrzegawczy rycerz zwinnie wskoczył mu na grzbiet, ścisnął boki kolanami i kłut nożem dzika tak skutecznie, że ten padł nieżywy u stóp króla. Władca w podzięce za uratowanie życia kazal w tym miejscu wybudować kaplicę i powiesić w niej święty obraz. Miejsce tego zdarzenia polecił nazwać Janikowem. Oczywiście naszemu bohaterowi król Bolesław podarował ze swoich zasobów kawał gruntu, zezwolił na karczunek puszczy i na założenie osady. Pierwsi mieszkańcy Janikowa, wycinając drzewa, trafili na wzgórze, z którego wystawały jasne kamienie, dające się łatwo obrabiać. Janikowianie skwapliwie skorzystali z tego daru niebios i wkrótce zasłynęli z kamieniarstwa.

Fragment przygotowywanej do druku książki autorstwa Józefa Myjaka „Podania i legendy z Sandomierskiego” cz. II.

KAPLICZKA PRZY TARGOWEJ

Przeszedłszy Polskę wzdłuż i wszerz, a potem układając w pamięci najbardziej charakterystyczne typy krajobrazu polskiego - nie sposób pominąć kapliczek przydrożnych tkwiących w otoczeniu przyrody jak drogie kamienie w pięknej oprawie. Wyrosły kapliczki z tradycji rodzimej ciesielki, rodzimej murarki. Czysta materializacja uniesienia serc pobożnych, spośród kaplic murowanych najczęściej rozpowszechnione są w Polsce formy prostopadłościanu z wnękami na świątki lub obraz.

Tadeusz Seweryn

„Kapliczki i krzyże przydrożne w Polsce”

Kapliczka była od zawsze. Wzniesiona przy rozstajach. Koło niej krzyżowały się drogi. Jedna biegnąca od Tarłowa w dół przez dawną ulicę Targową, obecnie Mickiewicza, i dalej do góry, łącząc się z ulicą Stodolną. Druga, przecinająca niegdyś droga, a przy niej ulica Radomska, obecnie Kościuszki, wiodące od Rynku w kierunku Stróży i targowiska z odległymi o 5 km Glinianami. Pamiętam z dzieciństwa te drogi.

Wyrobione koleiny w piachu nie znające bruku, a cóż dopiero mówić o asfaltowej nawierzchni. Najstarsi w przekazach powiadają, że kapliczkę postawiono około połowy XIX w. jako akt dziękczynny za ocalenie od morowej zarazy, która nawiedziła Ożarów. Zwyczajem niegdyś praktykowanym było stawianie tzw. „Krzyży cholery”, czyli cholerycznych, oraz kapliczek stanowiących dowód wdzięczności za ocalenie od zarazy. Być może należy odnosić je do epidemii cholery, która w połowie ubiegłego wieku nawiedziła Galicję i bliższe nam okolice. Przez wieki rozlegało się wołanie znane do dziś w kościołach i wśród wiernych. „Od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas Panie”.

Mówi się, że kapliczkę wzniesli przodkowie z rodziny Burczaków, których dom rodzinny stoi nieopodal.

Istnieją przesłanki zdające się potwierdzać tę wersję. Najbliżej kapliczki ulokowała się posesja Chrapczyńskich. Urodzeni w ubiegłym wieku, a dziś od lat nieżyjący Stanisław i Ludwika nie zostawili przekazu na w/w temat. Dom Chrapczyńskich, jego budowa datowana jest na 1909 r. Niegdyś nieogrodzony, dziś murem przytulony do ka-

pliczki, dom był gniazdem rodzinnym licznej rodziny Chrapczyńskich, gdzie między innymi po Ludwice i Stanisławie zostali Aleksander i Tadeusz. Byli rolnikami. Naprzeciw Chrapczyńskich po drugiej stronie ulicy stoi dom rodzinny znanych ożarówskich rodzin: Wasilewskich i Targowskich, niegdyś zajmujących się m.in. powroźnictwem i tzw. siarstwem, i sprzedających swoje wyroby na targach i jarmarkach okolicznych.

Obecnie dom należy do Kołtunowiczów, rodziny spokrewnionej z Wasilewskimi. Dalej mieszkali moi dziadkowie. Antoni Kargulewicz z Franciszką. Z przekazów rodzinnych wiemy, że dziadek był człowiekiem głębokiej religijności. Modlił się często w kapliczce wieczorem, leżąc krzyżem świętym. W 1920 r. zmarł, zostawiając nieletnie dzieci, a najstarsze z nich, moja Mama, miała zaledwie

ścisuski, Zielnej, Przejazdowej, Kochanowskiego i innych ten obiekt wdzięczności i przywiązania oraz pobożności był autentycznym sacrum. Rodziły się kolejne pokolenia w otoczeniu kojącego świętego oddziaływania kapliczki.

Wewnątrz na kamiennych płytach posadzki spotkać można było nierzadko modlących się mieszkańców Ożarowa. Dawną ulicę Targową, oprócz wymienionych wcześniej, zamieszkiwały rodziny Kargulewiczów, Buchalskich, Kolasów, Kwiecińskich, Komórkiewiczów, Bogusławskich, Jelonków, Banachów, Mistrzyków, Adamskich. Za kapliczką z drugiej strony od ulicy Kościuszki oprócz Chrapczyńskich następną posesję zajmowała rodzina Burczaków. Po Helenie Burczak, zmarłej w wieku 100 lat, uchoowało się siedem córek. Obecnie żyje mająca 89 lat Helena Kozakiewicz. W ubiegłym roku zmarła w wieku 94 lat najstarsza z rodzeństwa, Emilia Kowalczevska z domu Burczak.

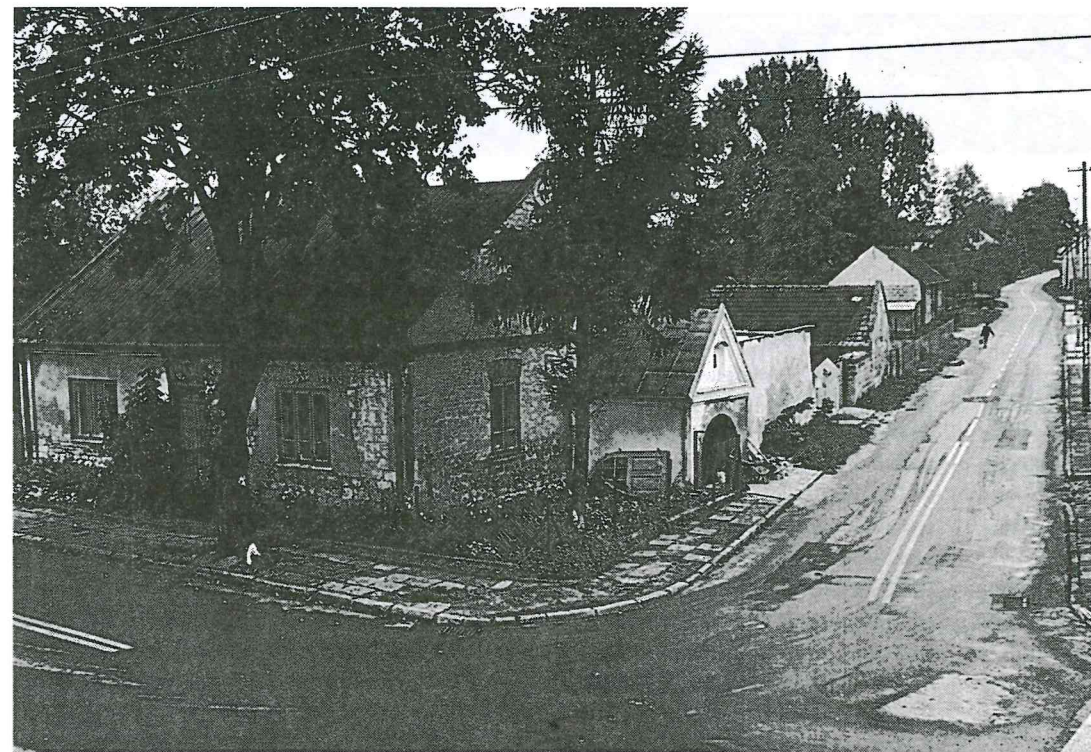
Modlitwy w kapliczce wznieszone były do dużego obrazu Matki Bożej Różańcowej z Dzieciątkiem Jezus. Obraz narażony latami na działanie warunków atmosferycznych i nieubłagany upływ czasu został mocno podniszczony. Namalowany ręką nieznanego artysty był i jest cennym zabytkiem. Umieszczony na ołtarzyku w centralnym miejscu stanowił w otoczeniu dwóch drewnianych świątków przedmiot szczególnego kultu.

Nie zachowały się niestety popękane ze starości drewniane świątki, znikły kilka lat temu bez śladu. Obraz ocalał chyba tylko dlatego, że nadwątlony zębem czasu nie stanowił zainteresowania, unikając świętokradczej ręki. Wieczorami, zwłaszcza w soboty i dni świąteczne, przez kwadratowe szybki drzwi pełgające płomyki świateł oświetlały ołtarzyk z obrazem. W ostatnich latach, świecąc niekiedy lampką w kapliczce, zacząłem dostrzegać, ilu już odeszło z mieszkających w sąsied-

twie. Jaki gwar i krzątanie towarzyszył kiedyś świętom kościelnym. Kapliczka stanowiła jeden z ołtarzy procesji Bożego Ciała. A Zielone Świątki? Łączyły się zawsze z radością, zabawą, takim często ludowym, plebejskim świętowaniem, zwłaszcza rolników, pasterzy. Zielone Świątki zaczynały się niezmiennie od majenia domostw, miejsc sa-

10 lat. Dla babci kapliczka też była bliskim miejscem kultu maryjnego. Wnętrze i otoczenie kapliczki lśniło czystością i feerią barw kwiatów, w dużej mierze polnych. Była to zastuga zwłaszcza niewiast i dziewcząt mieszkających nieopodal.

Dla mieszkańców przede wszystkim ulicy Targowej oraz Radomskiej, obecnie Ko-



kralnych, w tym naszej kapliczki, kwiatami, okazała zielenią majową. Musiało być wszędzie zielono. Na ścianach, płotach, drzwiach i oknach. Przy ulicach stały całe szpalery zieleni.

Najważniejszy dla mnie i ulubiony był chyba tatarak. Wyścielano nim izby i podwórka. Niepowtarzalny jego zapach pamiętam z dzieciństwa. Jak mówiono, wpływał na zdrowie, a zwłaszcza dobroczynnie na płuca. Miał też odstraszać muchy, czego nie doświadczyłem. Kapliczka stała się wówczas najważniejszym miejscem. Tym bardziej, że miesiąc maj, jako miesiąc maryjny, gromadził zwłaszcza kobiety i dziewczęta przed obrazem na modlitwach i śpiewaniu przede wszystkim powszechnie znanej pieśni „Chwalcie łąki umajone, góry zielone, chwalcie cieniste gaiki, źródła i wszelkie strumyki.”

W miarę potrzeby obiekt poddawany był remontom, a zwłaszcza odświeżany wapnem. Tym bardziej było to niezbędne, gdyż palące się świece wydzielały dużo kopcia widocznego wewnątrz na ścianach i suficie kaplicy, sklepionym czworobocznie.

W 1999 roku w wyniku porozumienia okolicznych mieszkańców obraz poddano renowacji, którą wykonała jedna z pracowni konserwacji zabytków w Sandomierzu. Odkryto wówczas wewnątrz na desce zabezpieczającej tył, plecy obrazu, napisany tekst. „Roku 1834 obraz ten Najświętszej Marii Panny Różańcowej Szczepan Burczak obywatel miasta Ożarowa zafundował. Aleksander Burczak wnuk i Teofila z Larkowskich w 1899 r. odnowili.”

Napis na desce z czasem wyblakł nieco, lecz jest czytelny, dając świadectwo o fun-

datorach i opiekunach, których przyrównać należy do wybitnych mecenasów kultury materialnej i jednocześnie sakralnej Ożarowa. Okazało się tym samym, że byłaby to druga z kolei konserwacja obrazu.

Wynika z tego, że z kapliczką w świetle faktów najczęściej łączyło rodzinę Burczaków. Spontaniczna, z serc płynąca, potrzeba ratowania obrazu, a co za tym idzie zbiorca okolicznych mieszkańców przyniosła efekt kilku tysięcy złotych. Samorząd Miasta i Gminy Ożarów też nie pozostał obojętny, wspierając materialnie zamierzenie. Obraz po renowacji wrócił, stając się prawdziwą perłą. Nie został umieszczony w kaplicy ze względu na bezpieczeństwo. Jeśli czas i środki pozwolą, zostanie wykonana kopia. Oryginał natomiast znajdzie godne, bezpieczne, eksponowane miejsce przynależne temu zabytkowi. Obraz i lista ofiarodawców znajduje się u Chrapczyńskiej Barbary. Po wykonaniu zdjęć mamy możliwość porównać stan, w jakim znajdował się wspomniany obraz przed i obecnie

po jego konserwacji. Podobno istnieją przypadki, że za wizerzenie, ufność, modlitwa przed obrazem stały się przyczyną przywrócenia zdrowia po ciężkiej chorobie. Obecnie trwa kolejny niezbędny remont kapliczki. Miejmy nadzieję, że nie utraci ona dotychczasowych cech swojej pierwotnej architektury i wystroju. Wdzięczność zaś należy się tym, którzy nie żalowali grosza, nawet ostatniego, na chwałę Bożą. A my często nie rozumiemy natury dobra, uwikłani w rozgrywki ze złem. W przededniu Świąt zastanówmy się, gdzie jest nasze prawdziwe Betlejem? Może zgubiliśmy do niego drogę? Jeśli nie, to uchwycimy sens bożonarodzeniowej radości. Będzie to radość

tych, którzy w Dzień Bożego Narodzenia słyszą, jak pod wpływem miłości niebo trzeszczy i pęka. Kto ma oczy, niech patrzy, kto ma uszy, niech słucha. A w kapliczce zapalmy wigilijne światło i zaśpiewajmy „Gloria in excelsis Deo, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”.

Marcin Kwieciński
Fot. M. Sus i J. Myjak



Stróża - Wojciechówka

O ZBIEDNIAŁEJ WSI SOŁTYSA GŁOSEM



Henryk Kiliański, rocznik 1952, żona Lucja pracują w PRDM w Opawie, dwoje dzieci: syn Michał - student III roku Politechniki Rzeszowskiej, córka Anna - uczennica

klasy maturalnej w Ostrowcu Świętokrzyskim.

Jak wyjdę na nasyt przejazdu kolejowego i spojrzę na pola Stróży z wysokości, to widzę, że w mojej wsi kończy się

rolnictwo. Jeszcze 10 lat temu wszystkie pola były uprawiane. Teraz widać szachownicę. Najlepiej na płytkim śniegu. Pól zarośniętych, zachwaszczonych, nie uprawianych coraz więcej. Taka jest po prostu sytuacja w rolnictwie, że nie opłaca się żadnych upraw prowadzić na tak słabej glebie jak u nas. Utrzymujących się wyłącznie z rolnictwa można wyliczyć na palcach jednej ręki. A może i tak by zostało jeszcze palców. Większość mieszkańców Stróży i Wojciechówki czerpie dochody z emerytur i rent rolniczych, bądź z zakładów pracy. Inni w wieku produkcyjnym dorabiają poza rolnictwem.

TRÓJGŁOS O RODZINIE MÓWIĄ BAWOŁOWIE: CECYLIA I KAZIMIERZ ORAZ ICH SYN ZBIGNIEW

Cecylia

W dzisiejszej Stróży jest również Wojciechówka, do niedawna oddzielna wieś. Wojciechówka miała swojego sołtysa, którym byli m.in. Kazimierz Bawół, Stanisław Kozak. Przedwojenna Stróża i Wojciechówka to wsie biedne, gdyż nasze pola są piaszczyste: żyto, kartofle jako tako rosły, jęczmień już się nie udawał. Dopiero po wyzwoleniu zaczęliśmy stosować nawozy mineralne. Z początku państwo zachęcało, a nawet zmuszało do kupowania nawozów. Powoli ludzie przekonali się, że to jest dobrodziejstwo. Wtedy też zaczęło się chłopom w naszych wsiach lepiej powodzić. Nawet buraki rosły na tej naszej lichej ziemi. Niestety, teraz, gdzieś od 10 lat, znowu nam się pogorszyło. Nawozy, ropa bardzo drogie. Na tej ziemi można skonać. Całe szczęście, że oboje mamy emerytury. Ale cóż z tego, skoro dużo wydajemy na leki, gdyż zdrowie już nam nie służy.

Kazimierz

Trochę wspomogło nas moje odszkodowanie za przymusowe roboty w Niemczech podczas okupacji. W 1942 r. zostałem wywieziony z rodzinnych Karsów. Po powrocie poznałem ładną Cecylkę ze Stróży i przenieśliśmy się do niej. Początkowo zamieszka-

liśmy w gospodarstwie teściów Chmielewskich, gdyż oni za lżejszym chlebem wyjechali na Ziemię Odzyskaną. Po kilkunastu latach zaczęliśmy się budować na naszej działce, właściwie to na polu w Wojciechówce. Teraz mieszkamy wspólnie z synem Zbigniewem i jego nową rodziną. Mamy jeszcze dwóch synów: Tadka i Mańka oraz córkę Zofię. Synowie mieszkają w Ostrowcu, a córka w Szymanówce.

Zbigniew

Z Zawodu jestem kierowcą. Za kółkiem spędziłem 23 lata. Do 2000 r. pracowałem w cementowni. Na „osobówce” woziłem autobusem pracowników. W ramach reorganizacji zakładu i optymalizacji zatrudnienia dostaliśmy z kolegą (też kierowcą) Franciszkiem Szumlakiem, propozycję wykupu kilku autobusów po atrakcyjnej dla nas cenie i dalszego dowożenia pracowników, ale na zasadzie umowy między dwiema firmami na 5 lat. Żeby formalności

Mimo kiepskiej sytuacji w rolnictwie nasza wieś jest atrakcyjna dla osiedlania się, gdyż w ostatnich latach przybyło tu kilka nowych rozwojowych rodzin. Raczej buduje się tu domy mieszkalne, natomiast nie zakłada się nowych obiektów gospodarczych.

Z infrastruktury technicznej mamy wodociąg, telefony, dobrą szosę, nie ma natomiast kanalizacji i gazociągu. Ta ostatnia inwestycja mniej teraz mieszkańców Stróży interesuje ze względu na wysokie ceny gazu. Ludzie chcieliby mieć gaz, ale obawiają się, że nie będą mieli czym płacić. Kupujemy gaz w butli. Do ogrzewania wykorzystuje się trochę węgla i przede wszystkim drewno z lasu. Niektórzy stróżanie psioczą obecnie na wysokie koszty utrzymania telefonu i dziwią się, że muszą płacić wysoki abonament, choć tak niewiele rozmawiają.

stało się zadość, musieliśmy założyć swoją firmę przewozową. Powstał więc nowy podmiot gospodarczy BASZUM z siedzibą w Wojciechówce. Oczywiście musimy niezawodnie obsługiwać cementownię. Jeżeli mamy wolny czas i klientów, to wozimy również, np. gości weselnych, wycieczki szkolne, pogrzeby. Firma nasza zatrudnia dwóch pracowników i do tego my, dwaj właściciele, ale i kierowcy, i mechanicy. Kiedyś w transporcie osobowym w cementowni pracowało ponad 10 osób. My również jesteśmy zadowoleni, ale obciążeni stresem punktualności. Nie wolno się nam spóźnić, nie podstawić samochodu. Cementowni nie obchodzi, że jest niedziela, święto, zawieja śnieżna. Autobus musi dowieźć pracowników na czas. (Mój rozmówca w tym momencie spojrzął na zegarek, przeprosił i poderwał się do autobusu.)

J.M.



Stróża - Wojciechówka

NA LEGIONOWYM SZLAKU

Pisaliśmy kilka razy o wojennych wydarzeniach 1914 i 1915 r. na terenie gminy Ożarów. Kilka wsi miało udział w tej wojnie. Również Stróża stała się przystankiem dla legionistów Józefa Piłsudskiego. Znalazło to literacki ślad we wspomnieniach dwóch autorów. Sławoj Felician Składkowski w książce: „Moja Służba w Brygadzie” pobyt w Stróży odnotował krótko: 29 czerwca (1915 dopisek redakcji). Luzowanie nastąpiło w nocy na odcinku: wieś Stróża, przecięcie szosy Ożarów-Ćmielów, Kamieniołomy. Na prawo od nas zajmuje okopy jeden z batalionów Śmiałego. Pierwszą noc spaliliśmy przy okopach w lesie. Było zimno i twardo, toteż wyspaliliśmy się nieszczególnie. Dopiero rano słońce ogrzało nas, drżących z zimna. Koło godziny 4 wstałem i obszedłem linie okopów. Żołnierze przeważnie spali. Nieprzyjaciela - ani śladu. Okopy rosyjskie podobno dopiero o trzy kilometry stąd. kilometr na szosie przed nami leży na pół spalone miasteczko Ożarów. Jest w nim nasza placówka. Patrole walczą o posiadanie miasteczka z rosyjskimi wywiadowcami.

Znacznie więcej miejsca wojennym wydarzeniom w okolicy Ożarowa poświęcił w dzienniku żołnierskim „Szlakiem I Brygady” Wacław Lipiński (Socha):

26 czerwiec. Bidziny - Julianów - Stróża. Po upalnych marszach śpiemy w kwaterach jak zabici. Z Bidzin odmarsz o 8-ej. Oddałem plecak na wóz sanitarny, więc idzie mi się doskonale. I dzisiaj jesteśmy rezerwą, lecz już drugą. Z Bidzin maszerujemy w odstępkach kompaniami, gdyż osiągnąć nas może ogień artyleryjski.

Przeszliśmy ze dwa kilometry, stajemy obok Wyszmontowa. O 11-ej ma być atak naszej Brygady i 8 pułku austriackiego, który uzupełniono innymi narodowościami i wzięto powtórną przysięgę. Dzisiaj ma ona zmasać swe grzechy spod Konar. Artyleria już rozpoczęła swą pracę. Sporo jest jej, grzmia działa ostro, rozgłośnie.

Zbliża się 11-a. Przesuwamy się w lewo i obok wsi Julianowa, ujętej wokół ramami ogromnych lasów - stajemy. Rozkładamy się w ogromnym, ślicznym, cienistym lesie. Obok na brzegu lśnią złotymi łufami 15-cm haubice, które walą bez przerwy. Jest tu cała tyraliera armat i to ciężkich, a nad lasem wznosi się dumnie „captiv”. Rozpoczyna się ogień karabinowy, lecz słaby, takie sobie pukanie. Nie wygląda na szturm.

Około 2-ej maszerujemy tuż do wsi Julianów. Atak podobno nie był wcale przeprowadzany.

Rozkwaterujemy się we wsi. Ludność tu jest, oparli się Moskalom - nie poszli. Załżą się chłopci na Moskale, którzy grabili, a nawet gwałcili kobiety.

O 8-ej wymarsz. Maszerujemy przez wysokopienny las, później przez czworobok pola zamkniętego ścianą boru. Księżyc majestatycznie wypłynął na jasne niebo, gdy weszliśmy na drogę, obok której tai się rozrzuconych kilkanaście chałup. To wieś Stróża. Zajmujemy pozycję, I i II pluton na ubez-

pieczenia. Posuwamy się kilkaset kroków żytem i zmieniamy placówki VI batalionu. Cisza - ani jednego strzału... Wzdłuż drogi zaczynamy się okopywać spieszenie, szybko, wśród uciekającej z każdą chwilą krótkiej letniej nocy. Błady księżyc rozświeca drogę i sine trupie pola. Rozległ się zgrzyt sypkiego żwiru i dźwiękły szczęk łopatek...

27 czerwiec. Stróża. W płytkim okopie wykopanym wspólnie z Antkiem Gruszczyńskim, nakrytym z wierzchu celtą spałem kamienym snem, aż póki straszliwy upał nie zlał nas potem jak wodą. Zrzuciliśmy celtę.

Moskale biją z bliska i dobrze. Co chwila, gdy ruszy się kto na okopach, gwizdnie kula, zmiatając kłosa życia. Dzień przeszedł nam na spokojnym leżeniu w okopach. Po południu ranili śmiertelnie jednego ze strzelców naszego III plutonu. Rana śmiertelna. Moskale jakoś mniej walą, więc coraz którzy wybiega ze wsi po wodę lub słomę.

Okopy gwarzą. W plutonie naszym rozmowa przechodzi z okopu do okopu. Wszyscy mówią o sanitetach, którzy bali się pójść po rannego. Wzięli go wreszcie i nieśli w płótnie namiotowym. Ranny wyglądał strasznie, twarz mu już zupełnie zszarzała - nie wróżyłem nic dobrego. Jakoż w godzinę później umarł.

Zmieniła nas dzisiaj 1 kompania, myśmy przeszli do rezerwy.

28 czerwiec. Stróża. Jesteśmy w rezerwie. Wieś nieduża. Przy drodze, pod wysoką ścianą lasu stoją posterunki przy chałupkach i studni, pilnując, by wiara się nie kręciła.

Droga jeszcze nie zamaskowana i Moskale łupią. Wczoraj zabili dwu z 3 kompanii. Wieś ewakuowana. Nie ma żywej duszy z ludności. Kozacy odchodząc grabili mocno, a resztę IV batalion, który po-

mordował wszystkich drób, na co wiara w naszym batalionie mocno się oburzyła, jako że dla niej nic nie zostało.

29 czerwiec. Stróża. - Dwa plutony naszej kompanii rozlokowano w stodole. Rozmawiałem dzisiaj z Florianem dużo o Sławie. Gorzecki mi mówił, że Sław wczoraj był strasznie zły na Trapszę i to, że kuchnia za późno rano nadjechała i moja sekcja śniadania nie wzięła. Jak mówi Gorzecki, kapitan Sław za żołnierza liniowego dalby się zabić.

Gruchnęła wieść, że podobno Rumunia wypowiedziała wojnę Rosji. Jest to możliwe, choć ja w to nie wierzę. Linia moskiewska znów przelamana. Jednym słowem dobrze jest!...

Noc z 29 na 30 czerwca. - Przez dwa dni staliśmy w rezerwie we wsi, a dzisiaj zmieniamy I kompanię.

Strzelanina spora, gdyż noc dość jasna. Księżyc wypłynął, placówki pukają do siebie, a od czasu do czasu zrywa się ostrzejsza strzelanina i gwizd kul rozlega się nad okopami. Mam wrażenie, że Moskale zwieją, gdyż coś za gęsto strzelają.

Usnąłem o 11-ej, a o 1-ej budzi mnie Chabowski. Wrócili w tej chwili z roboty saperkiej. Ubieramy się w rynsztunek patrolowy i mamy pójść sprawdzić, czy Moskale są jeszcze, gdyż podobno zwiali.

Świt już. Na wschodzie różowy pas wznosi się coraz wyżej, w szarej ciszy poranku poczyna dzwonić skowronek, z pół naddźwięka ostrzy, rzeźwy zapach.

Długosz poszedł ściągać placówkę, a tymczasem w chałupie u Tunguza pracuje telefon. Sław nie chce pozwolić na wystąpienie patrolu, gdyż już poszła tam 2 kompania. Za chwilę telefonuje, że Moskale nie ma, że 2 kompania jest już w ich okopach. My wobec tego nie idziemy.

Adek Goldenberg wraca z placówki i szeroko opowiada o swych podejrzeniach, że Moskale nie ma. Meldował o tym o 1-ej. Do 12-ej walila do jego wedet placówka, a o 12-ej nagle przestała, choć się on umyślnie prowokująco zachowywał. Wedeta jego palila papierosy, ziewała głośno, a Moskale nic.

Dzień robi się coraz jaśniejszy. Wylegliśmy na okopy, gwarząc. I pułk Śmiałego już wyruszył naprzód i wpadł na karki Moskalom.

Ciekawe, gdzie się oni teraz zatrzymają?... Nadjeżdża kuchnia z kawą. Dzień się już zrobił jasny, lecz my ciągle zostajemy w okopach. Batalion widocznie dość późno ruszył, prawdopodobnie nasza kompania jest w rezerwie.

Oprac. J.M.

Stróża - Wojciechówka

PIONIERZY AGROTURYSTYKI

Zapewne tytuł taki zbulwersuje mieszkańców Ożarowa, choć opinia niektórych obywateli miasta o tej leśnej podmiejskiej wsi jest i dziś pozytywna. Uczynienie ze Stróży lokalnego kurortu było pomysłem przedsiębiorczych Żydów ożarowskich, którzy zaczęli w międzywojniu doceniać walory tej wsi z „dobrym i świeżym powietrzem”. Zapewne musiało im doskwierać ciasne, brudne i zagrazone centrum dawnego Ożarowa, zajętego przez żydowskie, przeludnione rodziny. Trzeba pamiętać, że nie było wówczas kanalizacji i miejskie powietrze do najlepszych nie należało. Dlatego nie dziwi, że jak tylko nadarzyła się okazja, ochoczo ożarowianie podążyli do Stróży. A poza tym leśne zakątki sprzyjały miłomnym schadzkom. Nie darmo krążyło powiedzenie, że w Stróży nawet w starych żyłach krew się burzy.

Czyżby sosnowy las wytwarzał olejki eteryczne, a może rósł w lesie specjalny gatunek grzyba, afrodyzjak? Jak było rzeczywiście, trudno dociec, ale na leśnych ścieżkach często można było spotkać zakochane pary. Podczas wiosennych i letnich wolnych od pracy dni (w sobotę Żydzi, Polacy w niedzielę) ciągnęli z Ożarowa ulicą Spacerową, a później drogą wiodącą do Stróży procesje letników. Spragnieni leśnego środowiska, świeżego powietrza ożarowianie szli piechotą całymi rodzinami. Bogaci i leniwi przyjeżdżali wozami. Bardzo mile Stróżę wspomina w swojej autobiograficznej książce o Ożarowie Hillel Adler. Pisze on o lesie Stróży jak o najpiękniejszym ogrodzie. Wspomina, że był miejscem nie tylko miłosnych, ale także politycznych oficjalnych i nieoficjalnych spotkań. Popularność Stróży próbowali wykorzystać przedsiębiorcy, miejscowi biznesmeni żydowscy. Ephraim Rosentzweig zbudował 20 prostych, małych zajazdów, a właściwie szałasów z koszernym jedzeniem. Natomiast sławny bogacz ożarowski Chaskiel Bursztyn wznosił kilka chat, prymitywnych pensjonatów, które nazwano nieco złośliwie „willami Bursztyna”. Właściciel wynajmował na lato te obiekty. Natomiast Hersh - Yoissef Kleihmintz założył restaurację, żeby obsługiwać przyjeżdżających gości. Hillel Adler przywołuje smutne wydarzenie. W lipcu 1939 r. przebywał w lasach Stróży rabin Ożarowa Reb Chaskiel Taub, który wraz z młodszymi towarzyszami siadał codziennie przy specjalnie dla niego zrobionym stole i studiował Gemarę. Pewnego dnia wieczorem rabin Taub podczas rozważania nad świętym tekstem dostał ataku serca i zmarł przy stoliku. Towarzysze włożyli zwłoki na wóz i taki smutny kondukt ruszył do Ożarowa.

Przez cały rok w Stróży mieszkał Shloime Ledarweg, który wynajmował swój dom przyjezdnym na dłuższy okres. Na początku okupacji hitlerowskiej został aresztowany

przez Niemców i wysłany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie wkrótce zmarł. Mieszkańcy Stróży zbierali w lesie jagody i grzyby, które później sprzedawali przyjezdnym bądź na ożarowskim targu.

Wynajmowaniem kwater zajmowali się też aryjscy mieszkańcy Stróży, rolnicy, którzy na letni czas przenosili się do budynków gospodarczych, a pokój oddawali letnikom. Obecnie dużo mówi się i pisze o agroturystyce, a przecież w Stróży tradycja wynajmowania przez mieszkańców wsi swoich domów wczasowiczom z miasta zaczęła się jeszcze przed I wojną światową.

Kurortowa tradycja Stróży została przerwana przez II wojnę światową. Po jej zakończeniu już do niej nie wrócono, zresztą Żydów w Ożarowie też już nie było. Polacy jakoś nie kwapili się do uczynienia z tej wsi letnisko-

wej miejscowości. Jednak nic straconego. Zdaje się, że wraz z cementownią przyszedł do Ożarowa nowy zwyczaj spędzania wolnego czasu. Dziś na asfaltowej, wygodnej drodze, prowadzącej z Ożarowa do Śródborza, często można spotkać rowerzystów, spacerowiczów z psami i biegających w dresach ludzi, przykładających uwagę do wysportowanego wyglądu. Zwiększająca się liczba mieszkańców tej wsi (ewenement w gminie Ożarów), powstające nowe, bądź remontowane i rozbudowywane stare domy, są najlepszym dowodem, że coś dobrego w tej Stróży jest.

Józef Myjak

Żydowskie młodzieńce podczas odpoczynku w lasach Stróży

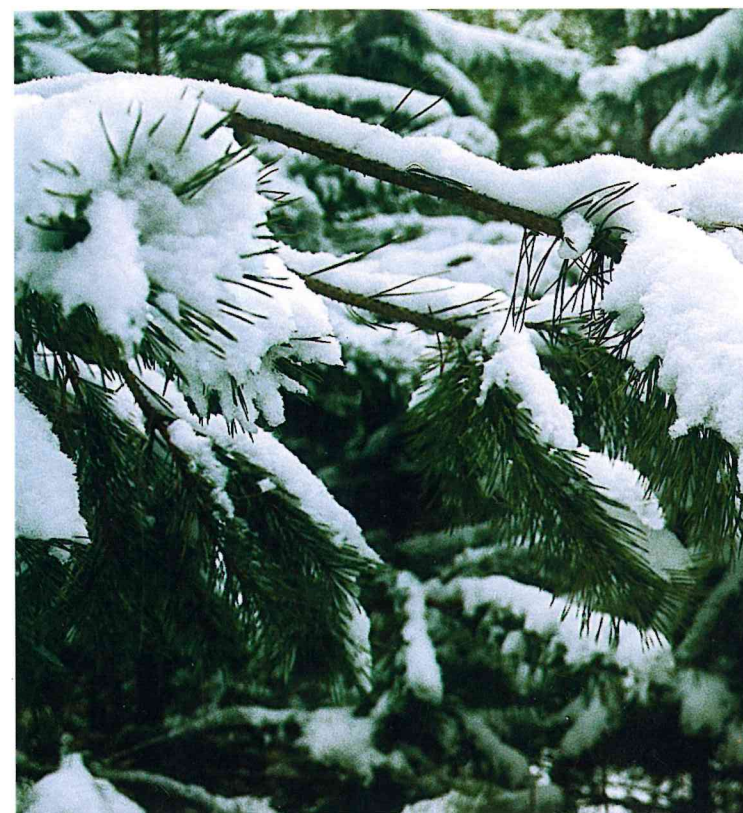


O STRÓŻY Z LAT MŁODOŚCI OPOWIADA JÓZEFA KOWALSKA Z DOMU ORANIEC, ROCZNIK 1917

Stróża do frontu 1944/45 r. miała opinię prawdziwej wsi. Większość domów była pod strzechą.

Prawie cała wieś przedwojenna wynajmowała w czasie wakacji domy letnikom żydowskim. Przyjeżdżali tu goście z Warszawy, a nawet z zagranicy. Szczególnie dobrze służyło nasze leśne powietrze chorym na gruźlicę. Przybysze wynajmowali pokoje u gospodarzy. Za dobry pokój właściciel domu mógł dostać 60 zł za miesiąc.

Można było za to kupić wtedy 100 kilogramowego świniaka bądź porządny garnitur z wełny. Gospodynie cieszyły się z tych gości, bo mogły drożej sprzedać „świeże i na powietrzu” mleko, jajka, jagody grzyby. Letnicy chodzili na spacer do lasu, opalali się na leżakach ustawionych na leśnych polanach, zresztą też za opłatą, którą zbierał gajowy lasu należącego do dziedzica Dąbskiego, właściciela majątku w Bidzinach, jako że był to Las Bidziński.





STRÓŻA - WOJCIECHÓWKA

Sąsiadujące obok siebie wioski, Stróża i Wojciechówka, położone są w leśnej dolince Strugi, ciekę wodnego płynącego od Śródborza w kierunku Ożarowa. Lokalna tradycja nazwę wywodzi właśnie od tej Strugi (obecna pisownia jednak tego nie potwierdza). Choć wioski te mają młody rodowód, zaledwie dziewiętnastowieczny, to jednak neolityczne ślady działalności w tej okolicy człowieka przenoszą początek osadnictwa na 5 tysięcy lat temu. Wtedy to w Wojciechówce z pokładów jurajskiego wapienia wydobywano krzemień. Okolica ta była częścią aktywnego gospodarczo zagłębia krzemienia, podstawowego wówczas surowca do wyrobu prostych narzędzi. Po epoce kamiennej nastąpiła długa przerwa i dopiero z XIX-wiecznych dokumentów dowiadujemy się o Wojciechówce i Stróży jako folwarkach, które po parcelacji stały się stopniowo samodzielnymi wioskami. Stróża miała też swoje lokalne fragmenty: Łachmanów, Sachalin (nazwa prymarna, przeniesiona z innych nazw geograficznych, tu na określenie peryferyjnego położenia części wsi), Skalecznicę. Sachalin był też częścią Wojciechówki, która miała pola: Koło Lasu, Pod Lasem Stróżskim i Za Górami.

„Słownik Królestwa Polskiego i Królów Słowiańskich” podaje, że Stróża to folwark w pow. opatowskim gminie Julianów, parafii Gliniany. W 1827 roku miał cztery domy i 27 mieszkańców. Natomiast w 1885 do folwarku należało 440 morgów, z czego grunty orne i ogrody zajmowały prawie 400 morgów, lasy 26 morgów, a pozostały teren to nieużytki. W folwarcznych domach mieszkało wtedy 21 osób. Ale na tym nie koniec. Istniały też wtedy dwie osady leśne: złożona z dwóch domów

zamieszkałych przez 14 osób Stróża Bidzińska, należąca do dóbr w Bidzinach, oraz Stróża Wojciechowska, która była związana z dobrami ziemskimi w Wojciechowicach. W tej pierwszej były dwa domy i 14 mieszkańców, którzy gospodarowali na prawie 540 morgach. W drugiej osadzie w jednym tylko domu mieszkało 8 mieszkańców, którzy uprawiali ponad 160 morgów. Z wykazu miejscowości gubernii radomskiej (w języku rosyjskim) z 1895 r. wynika, że folwark Stróża, należący do Mieczysława Piotrowskiego, zamieszkiwało już 82 osoby (35 mężczyzn i 47 kobiet). W kilka lat później nastąpiła parcelacja folwarku i właściciel sprzedał większe i mniejsze kawałki gruntu chętnym do osiedlenia się chłopom z innych wiosek. W ten sposób powstały dwie wioski, Wojciechówka i Stróża. Jednak słaba gleba nie pozwalała mieszkańcom na rychłe wzbogacenie się. Na szczęście przyrodniczo-lecznicze walory, szczególnie doceniane przez Żydów, z okolicznych lasów czyniły w międzywojniu ze Stróży podożarowskiej uzdrowisko. Mieszkańcy wsi nauczyli się wynajmować w okresie lata swoje domy na kwatery licznie tu przybywającym z Polski Żydom. Dodatkowo zarabiano na sprzedaży nabiału i owoców. Po wojnie tradycje letniskowe zanikły i mieszkańcy szukali dochodów poza rolnictwem. Dziś, dzięki bliskiej odległości od Ożarowa, Stróża stała się atrakcyjną częścią gminy Ożarów, centrum jednorodzinnego budownictwa, jedną z nielicznych w gminie Ożarów wsi zwiększającą w ostatnich latach liczbę mieszkańców - 200 w 1998 r.

Wielkim bogactwem Stróży są potężne zasoby surowców węglanowych do produkcji cementu, wapienia i kamienia budowlanego. Udokumentowane złoża ciągną się w kierunku Glinian. Na matłą skalę już przed wojną Żydzi wypalali tu wapno.



Stróża - Wojciechówka

CICHY BOHATER

Uratowanie życia drugiemu człowiekowi, choćby jednemu, jest wielką cnotą. A jeżeli w rachubę wchodzi wiele istnień, to mamy do czynienia z autentycznym bohaterem. Wojenne zabijanie w imię jakichś racji jest dla mnie zawsze kontrowersyjne. Z natury jestem pacyfistą i nie wiem, czy każde zabicie Niemca w czasie II wojny światowej dałoby się usprawiedliwić moralną normą.

Jednak działalność konspiracyjna trzech pracowników okupacyjnej ożarowskiej poczty to przykład prawdziwie humanitarnej postawy, to chluba Ożarowa. W tym materiale będzie tylko o jednym, Andrzeju Walasie, jako że związany był ze Stróżą. Trzeba jednak wspomnieć również naczelnika Mieczysława Stawiarza (o którym pisała w nr 3 z 1999 r. „Ożarowa” Halina Blinowska) i listonosza Stanisława Ilisa. Trójka tych żołnierzy Batalionów Chłopskich, skutecznie walczyła nie bronią, ale rezolucją i fortem. Cóż takiego ważnego oni robili?

Z nadchodzących na pocztę listów wyjmowano te, które były anonimowe, a kierowane do gestapo. Donosy na partyzantów, konspirantów, słuchaczy londyńskich rozgłośni radiowych, ludzi działających na szkodę okupanta. Znaczna część tej trefnej korespondencji nigdy nie dotarła do adresata, m.in. radomskiego, starachowickiego i opatowskiego gestapo.

Andrzej Walas pracujący na poczcie od listopada 1918 r., zajmował się działem nadawczo-odbiorczym i obsługiwał centralę telefoniczną. Mógł więc przeglądać listy i podsłuchiwać rozmowy. Te, które były podejrzane, otwierał i przekazywał naczelnikowi, bądź sam ostrzegał zagrożonych. W ano-

niemie do starachowickiego gestapo znalazł informację, że nauczyciel Lasota w Tarłowie ma radiostację, w Hermanowie jest skład broni i amunicji, a w tartaku Potoczek remontuje się broń. Dzięki przechwyceniu w 1943 r. listu od ukraińskiego szpicla Siemaszki (zabitego później przez polskie podziemie) od radomskiego gestapo uratowanych zostało 13 osób. W listach donośnych było też o ukrywaniu Żydów przez Polaków, o tym, że Tadeusz Kozakiewicz działał w lewicowej organizacji podziemnej, były również wykazy partyzantów z okolic Ożarowa, wykazy tych, co ukrywają zboże, świnie, słuchają radia. Andrzejowi Walasowi udało się wyłowić list-anonim, który gdyby doszedł w 1943 do adresata, tj. do gestapo w Ostrowcu Świętokrzyskim, mógłby spowodować pacyfikację Janikowa i rozstrzelanie 16 członków podziemnej organizacji. Tyle bowiem uszły donosiciel wymienił nazwisk partyzantów w swoim liście. Nasz postaniec przekazał korespondencję kierownikowi szkoły Stanisławowi Banasiowi, a ten sołtysowi Ignacemu Błaszczkiewiczowi. Walasowi życie zawdzięczał również wójt Lasocina

Józef Cieślukowski, który współpracował z partyzantką. Ten bohaterski urzędnik uszkodził słuchawkę telefoniczną w czasie rozmowy operacyjnej dwóch dowódców niemieckich w czasie bitwy z partyzantami koło Sulejowa (gm. Tarłów). Okupanci nie mogli przez to zorganizować posiłków, do tego jeszcze trzeba dodać, że pocztowcy z Ożarowa, jako żołnierze BCh, przekazywali worek z wewnętrzną, służbową korespondencją Niemców - komendantów trójek. Po przejrzaniu nocą zawartości listów rankiem partyzanci zwracali zawartość na pocztę. W ten sposób pozyskiwano wiele cennych informacji.

Trudno dziś zsumować wszystkie dobre uczynki Andrzeja Walasa. Nie jest możliwe

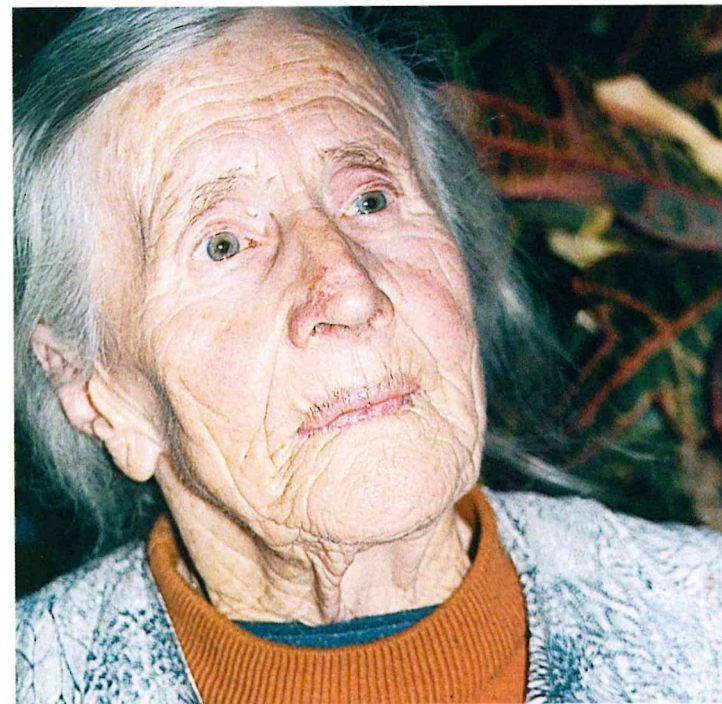


Andrzej Walas z rodziną

wyliczenie, ile osób, dzięki uczynom ożarowskich pocztowców, uszło z życiem, ile nie trafiło do więzień i obozów koncentracyjnych, ile uniknęło przesłuchań i tortur. Dla młodszych Czytelników przypomnienie: w czasie okupacji hitlerowskiej 1939-1941 za udział w ruchu oporu, opieszałość w oddawaniu kontyngentów, słuchanie radia, posiadanie broni etc. karano śmiercią. Zapewne Walas i inni uratowali kilkadziesiąt - a może więcej - istnień ludzkich. Sami zaś również narazili siebie i swoje rodziny na najgorsze.

Pocztowcy ożarowscy dali swoją działalnością dowód autentycznego patriotyzmu, wspaniałej postawy. Z tej opowieści wyłania się jednak i druga, czarna strona niektórych mieszkańców gminy Ożarów z czasów okupacji. Zapewne Czytelnik zapyta, a skąd się wzięło na poczcie tyle listów, anonimów, donosów. Większość z nich pisali współmieszkańcy ewentualnych ofiar hitlerowskiego reżimu. Skoro anonimy, to znaczy, że donosili bezinteresownie. Czyli takie małe piekielko ożarowskiego własnego autorstwa. Na szczęście nasz świat ma zrównoważony udział dobra i zła, czasami tylko jeden składnik moralności nabiera mocy. W każdym razie tacy jak Walas i jego koledzy, ratują honor okupacyjnych lat tej cząstki zniewolonej Polski.

Józef Myjak



KOMISJA KWALIFIKACYJNA P. O. W.
PRZY
WOJSKOWYM BIURZE HISTORYCZNYM
Nr 276-65/XI/ 35265
Warszawa, dn. 26. II. 1938 r.
Aleja Szucha 14.

Pan walas Andrzej
Stróża gm. Ożarów pow. Opatów

Potwierdzając odbiór pisma z dnia _____
załączam zaświadczenie służby w Polskiej Organizacji Wojskowej.

W z. Przewodniczącego Komisji Kwalifikacyjnej P. O. W.
Wądołkowski Jerzy mjr. dypl.
Kierownik Sam. Ref. "aświadczeń."

Załącznik: 1.

Główna Drukarnia Wojskowa. 1537 r. - Nr 4715 - 4000.

SAGI RODOWE Z OZAROWSZCZYZNY

TARNOWSCY HERBU LELIWA

W poprzednich numerach „Ożarowa” przedstawiłem fragmentarycznie dwóch przedstawicieli rodziny Tarnowskich, związanych z dziejami Ożarowa. Pytałem w Ożarowie o tę rodzinę i nie uzyskałem żadnych informacji o Tarnowskich. Dopiero poszukiwania poza Ożarowem dały rezultaty. Okazuje się, że rodzina ta ma niezwykle fascynujące losy wplatające się w dzieje Polski.

Siedzę w warszawskim mieszkaniu na Grochowie i wysłuchuję Józefa Tarnowskiego, emerytowanego stołecznego dziennikarza, który opowiada o losach swojej rodziny. Z jego wspomnień, dokumentów i zdjęć, które mi pokazał, zrodziła się ta saga rodu Tarnowskich. W pierwszej części będzie przede wszystkim o Feliksie Tarnowskim, zapomnianym szerzej, a przecież godnym przypomnienia, ożarowianinie.

Dramatyczne dzieje Polski i częste wojny, zabory, historyczne przeciągi nie sprzyjały gromadzeniu i przechowywaniu rodzinnych pamiątek i dokumentów. Dlatego też tak trudno dziś współczesnym narysować drzewko genealogiczne swojego rodu. Dla Józefa Tarnowskiego znany mu protoplasta jego rodziny to dziad Wojciech Tarnowski i babka Julia z Czapczyńskich. Wojciech był synem Ignacego, który walczył w powstaniu styczniowym. Według rodzinnej tradycji Wojciech pojawił się w Ożarowie jako przybysz z Galicji. Pieczętował się herbem Leliwa - podobnie jak znany ród magnackich z Dzikowa (dziś dzielnica Tarnobrzega). Krewny tegoż Wojciecha kupił majątek w Buszkowicach, który jednak później utracił podczas gry w karty.

Młody Wojciech w Ożarowie znalazł sobie żonę w znanej i zamożnej rodzinie Czapczyńskich. W połowie XIX w. z Mazowsza przybyli do Ożarowa trzej bracia: Andrzej, Jan i Piotr Czapczyńscy. Kupili tu ponad 200 morgów ziemi, zbudowali domy i założyli rodziny. Z biegiem czasu ród ten stał się jednym z najliczniejszych w Ożarowie. Poślubił Julię Czapczyńską, Wojciech Tarnowski postanowił wyjechać na Kresy Wschodnie. Młodzi kupili duży majątek ziemski w Kujcach, wsi położonej w Besarabii

koło Raszkowa, znanego z opowieści Henryka Sienkiewicza. Tu na świat przyszło troje ich dzieci: Julia, Józef i Feliks. Józef został później właścicielem cukrowni, a po wprowadzeniu ustroju komunistycznego jej dyrektorem.

Nas jednak najbardziej interesują losy urodzonego 18 sierpnia 1888 r. Feliksa Tarnowskiego. Wychowany był w atmosferze patriotycznej, gdzie pamiętano i często mówiono o niepodległościowej tradycji, wspomniano dziadka powstańca 1863 r. Na wspominkach nie kończyło się zainteresowanie Polską młodego Tarnowskiego. Brał czyn-



Feliks Szczepny
Tarnowski

ny udział w niepodległościowej działalności w Besarabii i na Podolu, m.in. kolportował pisma i odezwy. Jako poddany carskiej władzy został wcielony do armii rosyjskiej. Będąc w wojsku rosyjskim, Rostowie Jarosławskim, jak podaje w biogramie F. Tarnowskiego Jacek Woyno, w artykule „Polska Organizacja Wojskowa w Ostrowcu (1915-1918)” - Rocznik Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Ostrowcu Świętokrzyskim, nr 2 - należał do konspiracyjnego koła Polaków, którego prezesem był bojo-

wiec 1905 r., Wojciech Milewski z Warszawy. Po wybuchu I wojny światowej oddział Tarnowskiego wysłany został na front. Feliks, gdy dowiedział się, że powstały legiony polskie, podczas pierwszego ataku wojsk rosyjskich na pozycje wojsk austriackich przeszedł na ich stronę. W niewoli zdołał przekonać Austriaków, że będzie z nimi współpracował. Został komendantem eszelonu (pociągu wojskowego), do którego załadowano jeńców rosyjskich polskiego pochodzenia. Feliks Tarnowski prowadził w końcu grudnia 1915 r. ten nietypowy transport z Plann w Rumunii do kraju, przez Warszawę do Łodzi, gdzie zjawił się w styczniu 1916 r. Tarnowski otrzymał zadanie, żeby rozlokować przywiezionych żołnierzy w placówkach Polskiej Organizacji Wojskowej. Sam również wyjechał w rodzinne strony matki i zjawił się w Ożarowie, gdzie rozpoczął ożywioną działalność niepodległościową. Ożarowska komenda lokalna podlegała Komendzie Obwodu w Ostrowcu Świętokrzyskim.

Feliks Tarnowski wstąpił też do Polskiej Partii Socjalistycznej. W maju 1917 r. zorganizował placówkę POW w Ożarowie, do której wstąpił młodzi mieszkańcy miasta i okolicznych miejscowości.

W Choinkach (należący do Czapczyńskich las przy polnej drodze do Jasic) Tarnowski organizował ćwiczenia wojskowe. Głównym jego współpracownikiem na terenie Ożarowa był Andrzej Walas. Na ćwiczeniach nie kończyła się jednak praca konspiracyjna. Feliks Tarnowski współorganizował placówki, m.in. POW w Ćmielowie, Opatowie, Wilczycach. Często wyjeżdżał do wiosek Ożarowszczyzny, gdzie kolportował pisma, odezwy, wygłaszał pogadanki o Polsce. Przybysz z Besarabii powoli wraстал w nowe - stare „miejsce na ziemi”. W 1917 r. ożenił się z Marianną Czapczyńską, a więc można napisać, że w rodzinie. Założył też kuźnię i oficjalnie był znany w Ożarowie jako kowal. Wkrótce urodził się pierwszy syn, Konstanty, później inżynier, chemik i poeta, do dziś mieszka w Starachowicach.

W 1918 r. w Ożarowie istniała dobrze zorganizowana, wyszkolona i posiadająca broń placówka POW. W pierwszych dniach listopada nadarzyła się sposobność do praktycznego sprawdzenia zdolności bojowej ożarowskich działaczy niepodległościowych. Peowiaci postanowili bowiem rozbroić austriacką komendę wojskową w Ożarowie. Oddział zbliżył się do budynku, gdzie mieścił się posterunek - obok starej siedzi-

by gminy. Drzwi były oczywiście zamknięte, gdyż Austriacy spodziewali się już rozruchów. Do podjęcia próby bezkonfliktowego wejścia do wnętrza wytypowano Henryka Blinowskiego, najmłodszego żołnierza POW, który zastukał do drzwi. Wartownik, widząc zza okna znanego mu wcześniej ożarowskiego chłopaka, nie spodziewał się żadnych przykrych niespodzianek. Uchylił więc drzwi, a wtedy do komendy wtargnęli bojownicy i rozbroili żołnierzy, którzy oczywiście nie stawiali oporu. Wyzwolenie Ożarowa nastąpiło zatem bezkrwawo. Władzę przejęli Polacy. Komendantem miasta został Feliks Tarnowski, który po ukonstytuowaniu się władzy cywilnej - Komitetu Obywatelskiego - zrzekł się tej funkcji.

Zabrał rodzinę i w 1921 r. wyjechał do Starachowic, gdzie podjął pracę w miejscowych zakładach metalowych. Tarnowski zamieszkali w kolonii robotniczej. Do 1925 r. był starszym brygadzystą robót precyzyjnych narzędziowni Huty Starachowice.

Feliks Tarnowski nie tylko pracował jako metalowiec w fabryce. Nadal był aktywnym działaczem partyjnym PPS, a także wiceprezesem Związku Strzeleckiego w Starachowicach. W czasie przewrotu majowego 1926 r. zorganizował w zakładach strajk, podczas którego dyrektora wywiózł na taczkach za bramę, za co został wyrzucony z pracy. Po-

wrócił wraz z rodziną do Ożarowa na ulicę Kolejową. Znowu uruchomił kuźnię i jako wzięty mistrz kowalski z powodzeniem zarabiał na życie. Oczywiście aktywnie włączył się w lokalną działalność społeczną. Pełnił kilka prestiżowych funkcji: naczelnika Straży Ogniowej, prezesa Związku Rezerwistów PP, członka Związku Strzeleckiego, Rady Gromadzkiej gminy Ożarów. Z jego inicjatywy rozpoczęto nadawanie honorowego tytułu Obywatela Miasta Ożarowa za wybitne zasługi dla tej miejscowości (a może samorząd powróciłby teraz do tej sympatycznej tradycji?...), budowano chodniki, sadzono drzewa, założono ochronkę (dziś przedszkole). Organizował też życie kulturalne, m.in. wtedy powstał amatorski teatr, urządzano majówki itp.

Pod koniec 1935 r. nadarzyła się okazja powrotu do Starachowic, więc Tarnowski znowu wyjechał do tego przemysłowego miasta. Feliks dostał pracę w narzędziowni Hutniczych Zakładów Starachowickich, gdzie produkowano działa przeciwlotnicze typu Botors, uchodzące za najlepsze w Europie. Pracował do 1939 r. 11 września wojska niemieckie zajęły Starachowice, ale nasi żołnierze wysadzili najważniejszą część fabryki. Jak łatwo się domyślić, Feliks Tarnowski już w pierwszych tygodniach okupacji rozpoczął działalność konspiracyjną.

Wspólnie z Rekiem i innymi towarzyszami z POW i PPS w październiku 1939 r. założyli organizację podziemną, która na początek zlikwidowała szpicla, Polaka, występującego się hitlerowcom. Nasz bohater znowu zmienił branżę, zajął się handlem obwoźnym. Ale była to tylko przykrywka do przeprowadzenia konspiracyjnego zadania. Kupił od wycofujących się żołnierzy konia oraz furmankę i jeździł po wioskach. Handlował żywnością. Przede wszystkim jednak zbierał z pobojowisk wrzesniowych broń i chował ją w skrytkach na terenie Starachowic, a także w Ożarowie na ulicy Kolejowej w domu rodzinnym swojej żony. Pewnego razu wybrał się do Ożarowa z kolejną porcją broni, ale Niemcy wpadli już na jego trop. Zagrożony aresztowaniem, uciekł na stację do Jasic, aby tam złapać pociąg do Skarżyska. Całą noc przesiedział w przeciagu, co spowodowało poważne przeziębienie. Wkrótce wdało się zapalenie płuc. Trafił do szpitala w Starachowicach. Wydawało się, że wyjdzie z tego. W przeddzień wypisania nie mógł zasnąć, więc otrzymał tak silne środki nasenne, że już się nie obudził.

Tak zakończył życie autentyczny cichy bohater niepodległościowej walki, którego życiorys służyć może za wzór prawdziwego patrioty.

Józef Myjak

ZACIERANIE ŚLADÓW PRZESZŁOŚCI

OD REDAKCJI.

Publikujemy kolejny (za zgodą autora) reportaż Józefa Tarnowskiego o Ożarowie sprzed 15 lat. Tekst ten ukazał się pierwszy raz na łamach nieistniejącego już, popularnego w swoim czasie, „Magazynu Rodzinnego” (Nr 153, styczeń 1987r.).

Przy ulicy Kolejowej stoi parterowy dom z piaskowca. Jeden z wielu. Ongiś okazały, dziś w częściowej ruinie. Mieszkalna połowa białona wapnem, kryta dachówką. Do izby wiedzy pochyla, wybrukowana sień, w kuchni miast desek ubita glina. Przy piecu z okapem krząta się gospodyni: samotna staruszka. Mąż umarł, dzieci na Śląsku i w Warszawie. Przez uchylone drzwi zaglądną kury. Podopatowski Ożarów nigdy nie słyszał z rody ani dostatku. Pobudowany z woli króla Zygmunta Augusta w 1569 roku, wzrastał w cieniu Sandomierza i Opatowa, a także Ćmielowa zza miedzy. Po trzech wiekach utracił nawet prawa miejskie. Dopiero po uzyskaniu niepodległości Polski nastąpił gwałtowny rozkwit społeczny miasteczka.

Najstarsi ożarowianie z dumą wspominają o swoim udziale w zdobyciu posterunku żołnierzy austriackich, o tworzeniu instytucji władzy gminnej, organizowaniu

szkolnictwa, współtworzeniu zespołów artystycznych, zakładaniu Kasy Chorych. Za osobisty wkład w podnoszeniu prestiżu Ożarowa jego mieszkańcy byli nazywani Obywatelami Miasta, co w powszechnym odczuciu równe było szlachectwu. Obywatelom mógł być uhonorowany wyróżniający się gospodarz, wzorowa gospodyni i matka, dobry rzemieślnik, lekarz, nauczyciel czy organizator życia kulturalnego.

Innym, ważnym czynnikiem zespalałym i kształtującym postawy społeczne ożarowian było rodowe pokrewieństwo. Przed dwoma wiekami osiedliło się tu kilku bogatych ziemian. Nabyli po kilkadziesiąt morgów żyznej ziemi. Dziarscy z nich musieli być młodzieńcy, a okoliczne dziewczyny dorodne, skoro jeszcze przed 50 laty w pięcioletniej wsi w posiadaniu ich potomków była ogromna większość gospodarstw. Wprawdzie zubożeli gospodarując na podzielonej posagami ziemi, ale nie ztracili osobistej godności, pielęgnowanej myślą o swoim pochodzeniu. Z tych rodów wywodzili się co światlejsi obywatele Ożarowa, m.in. lekarze, księża, założyciele kina, inicjatorzy życia kulturalnego, organizatorzy niedzielnych majówek. Stanowili czołówkę intelektualną i

kulturalną miasteczka. W dawnym Ożarowie, nawet w okresie jego największej prosperity, nie było żadnej instytucji kulturalnej, przemysłu i hojnego mecenasa kultury. Był natomiast klimat sprzyjający kształtowaniu się postaw społecznych, patriotycznych. Współtworzyli go także nauczyciele miejscowej siedmioklasówki. Ich dziełem było założenie teatryku amatorskiego. Aktorem mógł zostać każdy, kto tylko miał odpowiednie predyspozycje artystyczne i umiał czytać. Na scenie często występowali obok siebie: syn kowala, rolnik, żona handlowca. Nie bez kozery organizatorzy teatryku wybierali utwory o tematyce niepodległościowej, patriotycznej. Teksty sztuk przepisywali uczniowie w szkole, co było swoistym sposobem nauczania przedmiotu. Przedstawienia odbywały się raz w miesiącu. Wzięcie miały dramaty S. Żeromskiego. Aktorzy sprawdzali także swoje komediowe zdolności w sztukach wyśmiewających drobnomieszczańskie przywary (W. Perzyński) i snobizm podupadłej szlachty (M. Bałucki). Podejmując takie tematy, trzeba było mieć wiele cywilnej odwagi, gdyż satyra tykała sporej części ożarowskiej społeczności. „Zemsta” A. Fredry została wy-

stawiona pod wysokim protektoratem księdza proboszcza. Był to zapewne jeden ze sposobów podnoszenia rangi przedstawienia. Wejście bowiem było płatne. Chodziło o każdy grosz każdorazowo przeznaczony na jakiś cel, np. książki, leki, szpital, buty dla biedaka, sieroty. Drugi ożarowski teatrzyk był dziełem Ochotniczej Straży Pożarnej. Aktorzy w mundurach wystawiali jedynie farsy. Bawili widownie scenkami z życia miasteczka i własnymi tekstami. Strażacy organizowali także festyny i pikniki. Oczywiście z orkiestrą, tańcami, gramy towarzyskimi, loterią fantową. Wygrać można było nawet cielaka.

Zapoczątkowany na początku wieku rozkwit gospodarczy Ożarowa trwał z krótkimi przerwami przez 20 lat. W 1939 roku pracowały tu 2 młyny, tartak, cegielnia, 5 kuźni. Było 315 sklepików, 30 piekarni, 20 restauracji, 50 krawców i szewców, i jeszcze cholewkarze, czapnicy, rymarze, cieśle, murarze. Rozwój Ożarowa przerwała wojna. Wyzwolenia doczekała niespełna 2 tys. (spośród 5 tysięcy) mieszkańców. Domy leżały w gruzach. Ich ślady widać na Kolejowej, a zwłaszcza wokół dawnego rynku. Zabrakło rąk do pracy. Młodzi porzeczali się po całym kraju do fabryk i szkół. Ojcowie pozostali. Dożywają swoich lat na ziemi przodków - ziemi, z której wprawdzie trudno wyżyć, ale jeszcze trudniej zrezygnować.

Ożarów stawał się wiochą. Nowoczesność przychodziła do miasteczka stopniowo. Pierwszymi jej oznakami były asfaltowe jezdnie, woda w ulicznych hydrantach, Gminny Dom Towarowy, restauracja „Parkowa”. W latach siedemdziesiątych wtargnęła buldożerami, wielkimi wywrotkami, dźwigami. Tym razem tempo przemian dyktowała na obrzeżach miasteczka Cementownia „Ożarów”, a wraz z nią osiedle dla kilku tysięcy mieszkańców. Rychło do pierwszych bloków wprowadzili się zwerbowani z różnych stron kraju pracownicy.

Ubyło wiele starych domów, przybyło nowych. Stary Ożarów zszarzał, nowy się rozrósł, wyjaśniał. Tylko mieszkańców trudno odróżnić. Są podobnie ubrani, spotykają się na co dzień, zakupy robią w tych samych sklepach, chodzą do jednego kina, kościoła, książki wypożyczają we wspólnej bibliotece, pracują obok siebie - po prostu wszystko ich zespala, jednak dla siebie nadal są tymi „z bloków” i „miejscowymi”. Swoją odrębność akcentują przy byle okazji.

Do lady w sklepie mięsny podchodzi staruszka. Jest odpędzana przez kolejkowiczów - Ludzie, przecież mnie znacie - broni się starowinka. Ja mam już 87 lat.

- No to co! Teraz nie ma wyjątków. Odejdź babciu, bo zawołam milicję.

Pani Zofia Czapczyńska, owa staruszka z mięsnego, jest nestorką najstarszego, naj-

licniejszego i najbardziej zasłużonego dla miasteczka rodu w Ożarowie. Odwiedziłem ją akurat w trakcie obiadu.

- Nie chciałam się kłócić. Milicją mnie straszyl. A nuż by ją wezwali, musiałabym się tłumaczyć. Dziwni ludzie - niby sąsiedzi, a jacy obcy. Ważni, bo z bloków. Za moich czasów, a pamięć mam dobrą, żyło się u nas spokojniej. Człowiek o północy mógł chodzić po różnych zakamarkach i nikt go palcem nie ruszył, teraz wieczorem strach wyjść na główną ulicę. Kiedyś było u nas 20 knajp, a pijanego na lekarstwo. No, w czasie jarmarku, po ubiciu targu. Teraz mamy jedną „Parkową”, a pijanych na co dzień. Stoi taki jeden z drugim na rogu i powiada: - Ja mam czas. Niech robi ten, co ma ziemię. Co dawniej robili młodzi? Pracowali w polu, krowy paśli, chodzili do szkoły. Co trzeba, to robili. Ale najpierw musieli słuchać rodziców. W domu dziecko od małego było uczone szacunku dla dorosłych, pracowitości, oglądy - wszystkiego. Za grube obieranie ziemniaków matka biła po palcach, a już nie daj Boże zmarnować kawałek chleba. Teraz wala się po ulicach. A jak było trochę wolnego czasu, to chodziło się na spacer, zabawy, urzędzało herbatki - takie dzisiejsze prywatki. Teraz młodemu daje się wszystko, co chce, pracę, mieszkanie. Łatwo przyszło, łatwo poszło, bez zastanowienia. Gminny Ośrodek Kultury stoi w centrum osiedla. Budynek przestronny, zdobny szkłem i aluminium. Mieści się w nim sala widowiskowa dla 300 osób, kawiarnia, Klub Prasy, seniora, wędkarzy, kółka plastyczne, muzyczne, fotograficzne, Zespół Turystyczno - Krajoznawczy, Teatrzyk Małych Form. Całością od 7 lat zawiaduje dyrektor Andrzej Pacholczak.

GOK ma za zadanie krzewienie i popularyzowanie kultury na terenie całej gminy. Finansują go Urząd Gminy i cementownia - fundator, a zarazem hojny mecenas Ośrodka. Na co dzień odbywają się tu zajęcia w kółkach zainteresowań, czynna jest kawiarnia. Od święta - okazjonalne akademie, imprezy na Dzień Dziecka, choinka noworoczna. Niekiedy zagości Kapela Ludowa z Nowego nad Wisłą. Raz w roku odbywa się Przegląd Zespołów Regionalnych o Puchar Naczelnika. Występy popularnych zespołów estradowych cieszą się raz większym, raz mniejszym powodzeniem, natomiast dyskoteki mają zawsze wzięcie. Młodzież mogłaby szaleć na okrągło. Zachowuje się różnie. Czasami tną fotele, niszczą meble. Na złość cementowni, która im wszystko zabrała, choć nic nie mieli. Dyrektor Pacholczak twierdzi też, że bez pieniędzy miejscowej cementowni nie nadałyby za wymogami czasu. Teraz pilnie potrzebuje większej gotówki na mikrofony, gitary, wideo, stoły pingpongowe. Ożarowski GOK w popularyzowaniu

kultury odniósł niewątpliwie sukcesy. Stał się miejscem odwiedzianym przez mieszkańców, ma stałych bywalców, proponuje wiele form rozrywki. Jednak w jego kulturalnej robocie zabrakło miejscowego kolorytu, imprez podkreślających ciągłość tradycji tworzonej i pielęgnowanej od lat. Działalność GOK-u została oparta na gotowych wzorach innych, powieliła też ich plany. W rzeczywistości GOK stał się jedną z tysięcy bliźniaczo podobnych placówek. Ma te same kółka zainteresowań, te same rocznice uświetnia akademiami, udziela sali tym samym zespołom estradowym i ma te same co inni kłopoty. A gdyby tak powiększył je o jeden, jedyny, malutki kłopot i stworzył u siebie TEATRZYK „OŻARÓW” czy choćby zespół grających na fujarkach wyciętych z wierzby? W miasteczku krąży powiedzonko, że wszystkiemu, co złe i dobre, w Ożarowie winna Cementownia „OŻARÓW”. Dyrektor Antoni Zydek szefuje w niej już drugi raz. Przed laty wyprowadził cementownię na wyżyny, teraz ma ją wyciągnąć z dołka.

- Sprawa jest rzeczywiście trudna - mówi. Brak mi solidnych robotników, z dyscypliną kiepsko. Ludzie mi śpią w pracy. Jak świat światem, tu nigdy nie było przemysłu. Na dodatek Ożarów leży w kadrowo zdrenowanym terenie. Wokół same kolosy: Ostrowiec, Sandomierz, Tarnobrzeg, Stalowa Wola, Połaniec, Kraśnik. Tam płacą o 10-15 tys. złotych więcej. Do nas chętnie przyjdzie amator łatwego zarobku, ale fachowiec tylko pod warunkiem, że dam mu mieszkanie, podziwy zarobek, zapewnię kulturalną rozrywkę, opiekę nad dziećmi. Inaczej jego żona z dziećmi ucieknie. A ja muszę robić cement. Dyrektor chce budować domy, ale nie ma gdzie. Centrum Ożarowa - idealne miejsce pod zabudowę - zagracają rudery. Ich właściciele boją się wywłaszczeń. Rozpowiadają, że cementownia specjalnie niszczy to, co stare i zaciera po nim ślady, aby tylko zdobyć miejsce pod nowe bloki dla obiboków z całej Polski, którzy pod pozorem szukania pracy wyłudniają nowe, piękne mieszkania. - Sporo w tym przesady - wyjaśnia dyrektor. Zakład ma możliwości i chce budować. Boli mnie to, że na Kolejowej starowinki dźwigają z ulicy wodę w wiadrach, a w nowych blokach inni kąpią się w łazienkach. Ale nakłonić ludzi do opuszczenia ruder nie jest łatwo. Odniosłem już pewien sukces - o pierwszą DOBROWOLNIE odstąpioną rudę została rozbita butelka szampana. I jeśli to jest zacieranie śladów przeszłości, to tylko tej bezwartościowej - symbolu biedy. Naczelnik Urzędu Gminy, Andrzej Łodygowski, ma cichą nadzieję, iż w styczniu 1987 roku Rada Państwa przywróci Ożarowowi prawa miejskie.

JÓZEF TARNOWSKI

WSZYSTKO O OPLATKU

Oplatek wigilijny, to najbardziej wysublimowana forma chleba zarówno w sensie dosłownym, jak i też symbolicznym. Nazwa pochodzi od łacińskiego „Oblatum”, a to oznacza dar ofiarny. Choć nieoficjalne źródła ludowe więz nazwę z faktem dawania datków pieniężnych organiscie, który przed świętami chodził po domach i roznosił oplatki - czyli cieniutki, delikatny jak bibuła chleb odciskany i wypiekany w żelaznych szczypcach. Odwrotnością kruchości i delikatności jest wielka siła religijna, symboliczna, ongiś magiczna, jaką niesie ten wypiek.

Oplatek wigilijny można rozpatrywać z różnych punktów widzenia - jako wytwór sztuki ludowej, jako źródło magicznej mocy, jako poetycki rekwizyt, a łamanie i dzielenie się nim przy wigilijnym stole jako akt społeczny: życzliwości, pojednania się i umacniania więzi rodzinnej. Do polskiego stołu wigilijnego oplatek wędrował dwiema drogami. Własne, słowiańską, gdyż przed przyjęciem chrześcijaństwa ludność częstowała się i dzieliła pieczywem obrzędowym podczas uroczystych spotkań. Natomiast w symbolice chrześcijańskiej oplatek - jako forma chleba eucharystycznego - znany był już we wczesnym średniowieczu w państwie Karola Wielkiego. Do nas przywędrował oplatek za sprawą zakonników i był początkowo używany tylko do celów religijnych. Polecenie się tych dwóch dróg dało w Polsce w XVI wieku oplatek świecki, który w czasach reformacji stał się dla duchownych katolickich środkiem zabezpieczenia od zła i przywołania dobra, zdrowia, wysokich plonów, etc. Od 1628 r. księża zostali zobowiązani przez władze kościelne do chodzenia po kołędzie i przy okazji innych czynności duszpasterskich dawali oplatki i pobierali za nie dary w naturze. Od tego czasu zwyczaj dzielenia się oplatkiem podczas świąt Bożego Narodzenia zaczął się upowszechniać i stał się wkrótce bardzo polskim zwyczajem. Wytworzyło to duże zapotrzebowanie na tę specyficzne formy chleba. Wypiekaniem oplatków we własnym zakresie zajęły się wówczas poszczególne parafie. W ten sposób rodziła się nowa dyscyplina sztuki ludowej, gdyż zapotrzebowanie na żelazne formy do wypieku oplatków spowodowało, że zaczęli wykładać szczypce wiejscy kowale w swych kuźniach. Powstała nowa technika grafiki ludowej nazwana żelazorytem. Z biegiem czasu każda parafia dorobiła się własnej sztancy żelaznej, w której wyciskano i wypiekano oplatek. Nie muszę dodawać, że tam, gdzie byli zdolni artyści - kowale, nie pozbawieni plastycznych pomysłów, wykuli i wryli w matrycy własny rysunek. Oczywiście oparty na ogólnie przyjętym kanonie graficznym oplatka. Na każdej matrycy znalazły się tematy związane z Bożym Narodzeniem i Wielkanocą, czyli szopki w kształcie szalasu albo też umieszczone w bogatej opra-

wie murowanej i drewnianej polskiej architektury. Do tego dochodziły obowiązkowo postacie pasterzy, trzech króli, figurki zwierząt, gwiazdy betlejemskie, księżycy. Najczęściej główny temat rozmieszczony był na kole, ale kompozycję całości zamykała niezwykle bogata, urozmaicona otoczka, z girlandy kwiatowej lub innych elementów zdobniczych. W ostateczności żelazoryt przyjmował kształt prostokątny. Trwałe same w sobie, metalowe formy do wypieku oplatków zachowały się w dobrym stanie do dzisiaj i znalazły się w kolekcjach wielu placówek muzealnych, m.in. i w sandomierskim



Muzeum Diecezjalnym. W oszklonej szafie, wśród innych przedmiotów codziennego użytku pochodzących ze staropolskich czasów, spoczywają żelazne szczypce do wypieku oplatków. Dawne oplatki stały się dla współczesnych źródłem wiedzy o minionych wiekach i stanowią cenny materiał do badań nad dawną grafiką ludową. Ich głównym - plastycznym atutem - jest wielowariantowość i często zaskakujące rozwiązania kompozycyjne zaproponowane przez wiejskich rzemieślników artystów.

Warto również przypomnieć technikę otrzymywania tego specyficznego ciasta, które też nazwać można odbitką graficzną. Szczypce do wypieku oplatków przypominają nieco maszynkę do gofrów zakończoną się dwoma płytkami metalowymi, które muszą do siebie przylegać. Na jednej płycce wykuty i wryty jest wzór. Płytkę tę pokry-

wa się papką z mąki pszennej /woda plus mąka/. Następnie dociska się z góry całość drugą płytką przez zamknięcie kleszczy. Papka wówczas wypełnia ściśle wgłębienia w matrycy i przyjmuje jej wzór. Po czym szczypce należy włożyć na krótko do ognia i oplatek jest już gotowy. Odbitka z żelazorytu sprawia wrażenie płaskorzeźby - a to z powodu dość głębokiego reliefu, jaki powstaje na białej powierzchni wypieczonego ciasta. Technika żelazorytu stwarza artyście duże możliwości plastyczne - dziwne, dla czego żaden współczesny twórca nie wykrzyszał do tej pory tego starego sposobu.

Wspomniałem, iż mączna masa daje biały oplatek, ale istnieją również oplatki w innych kolorach, przeznaczone dla zwierząt. Spełniał bowiem ten wypiek bożonarodzeniowy także funkcję magiczną. Zabiegi magiczne za pomocą oplatka wykonywano przede wszystkim w czasie wieczery wigilijnej i tuż po niej. W Przybysławicach i Sobótce pod miski z różnymi potrawami przed kolacją podkładano oplatki. Po spożyciu jadła biesiadnicy zaglądali przy sprzątaniu naczyń pod ich spody. Jeżeli oplatek przykleił się do dna miski np. z grochem, to znaczyło, iż nadchodzący rok będzie obfitował w tę roślinę, jeżeli i talerz z kapustę miał go, to można było się spodziewać, że i ona się urodzi w obfitości na polu. Natomiast oplatek kolorowy służył do dzielenia się nim ze zwierzętami. Rozkruszony dodawano do resztek strawy zebranej ze stołów i talerzy po kolacji. Karma ta miała niemal symboliczny wymiar, dużo większe znaczenie niż zwykłe pomyje. Oplatkiem karmiono w wigilijny wieczór konie, owce, ale pies, jeżeli już dostawał, to konieczne z czosnkiem, by był zły i dobrze szczekał na obcych. U Lasowiaków z białych i kolorowych oplatków robiono ozdoby „światy”, konstrukcje przestrzenne podobne do pajaków. Wieszano je w celach zdobniczych i magicznych u pułapu. Zdejmowano dopiero po kilku miesiącach, przed nowymi świętami. Seweryn Udziela, który opracował materiały etnograficzne Oskara Kolberga, tak pisze o roli magicznej oplatka: „Pamięć o tym, z kim się pierwszym łamało w Wigilię skuteczna wielce przy spotkaniu się kiedy bądź z wilkiem, który traci wtedy władzę nad człowiekiem, i przy tonięciu: bo kto w chwili tonięcia przypomni sobie o tym, nie utonie”.

To tylko niektóre przykłady z bogatej otoczki folklorystycznej towarzyszącej oplatkowi. Ochronna funkcja oplatka jest nadal żywotna i nawet we współczesnych kontaktach międzyludzkich, zupełnie świeckich stanowi on ważny symbol - wracając do początku mych rozważań - zda się ponadczasowy, uniwersalny w polskiej kulturze.

Józef Myjak

KARTKI ZE ŚWIATA

Dla Amerykanów czas świąteczny zaczyna się już właściwie jesienią. Przede wszystkim dlatego, że jesień przynosi w Stanach kilka uroczystych dni.

Pierwszym w serii jest Halloween, obchodzony 31 października. To rodzaj święta duchów lub dusz. W jakimś sensie pokrewny zatem polskim dniom poświęconym świętym i zmarłym. Zupełnie jednak różny od nich w nastroju, sposobie przeżywania. Halloween raczej nie łączy się bowiem z zadumą nad tymi, którzy odeszli, z krzątaniem przy grobach i chryzantemach.

To przede wszystkim święto dzieci, które przebijają się w tym dniu zarówno w stroje du-

chów, jak i gwiazd telewizyjnych. Przebrane grupy maluchów, jak polscy kolednicy, krążą od domu do domu. Wołają przy tym: „trick or treat”, czyli „psikus albo poczęstunek”. Gospodarze tak nawiedzonych domów powinni poczęstować gromadkę przygotowanym smakołykiem. Jeśli tego nie zrobią, narażają się na psikus ze strony „gości”. Wizualny znak tego święta to nie rozżarzone cmentarze, ale wydrążone dynie, przypominające monstrualne twarze, na schodach i parapetach domów.

Halloween, choć świętowany, nie jest jednak dniem wolnym. Inaczej rzecz się ma z Thanksgiving, które jest dniem wolnym od pracy, obchodzonym 22 listopada. To, można powiedzieć, święto wdzięczności, upamiętniające pierwszych brytyjskich osadników przybyłych do Massachusetts, a więc w okolice obecnego Bostonu, w początkach XVII wieku. Brytyjczycy przybyli w listopadzie, w porze już zasadniczo zimowej dla tego regionu. Ich sytuacja była tragiczna: wielu zmarło. Część jednak przetrwała, dzięki pomocy miejscowych Indian, którzy udzielili przybyszom nie tylko doraźnej pomocy, ale i doradzili im, jak uprawiać kukurydzę i gdzie łowić ryby. Następną jesienią, po zebraniu zbiorów, wdzięczni Brytyjczycy zorganizowali święto, na które zaprosili życiowych im autochtonów.

Obecnie Thanksgiving jest świętem rodzinnym, związanym z uroczystą kolacją, w czasie której zwykle serwuje się indyka w słodkim sosie z żurawiny, słodkich ziemniaków i dyni. Ludzie składają sobie życzenia dobrego Thanksgiving już na kilka dni przed 22 listopada. Życzenia w telewizji wypowiada też para prezydencka.

Równoległe od jesieni trwają przygotowania do Bożego Narodzenia. Naturalnie, jak i w Polsce, najwcześniej o nadchodzących Świętach komunikuje handel. Już w październiku sklepy wypełniają się świątecznymi gadżetami: zastawa stołowa w choinki, obrus mikołajkowy, kubki z bałwanem. Następnie reklama. Oto okazuje się, że regularnie powtarzająca się reklama materacy, nagle zmienia charakter. Materace są nie tylko bardzo wygodne i tanie, ale i najlepsze na świąteczny relaks, a w dodatku teraz w pro-

NA BOŻE NARODZENIE W BOSTONIE

mocji. Materac pod choinkę? Czemu nie... Dość szybko można się też zaopatrzyć w muzyczną oprawę Bożego Narodzenia. Piosenkarze reklamują swoje okolicznościowe nagrania. Co ciekawe, funkcję świątecznej dekoracji pełni również często choinka, jak i wieniec (!). Wieniec może nawet częściej. Taki wieniec, Polakom nieco kojarzący się z wieńcem nagrobnym, to gęsto splecione w okrąg gałązki drzewa iglastego, udekorowane jakąś mocno kontrastującą wstęgą, związaną w kokardę, czasem też bańkami. Wieszają się te różnego rozmiaru ozdoby w instytucjach, w sklepach, w domach. Nawet uczelnie mają swoje wieńce. Massachusetts Institute of Technology (MIT), renomowana uczelnia bostońska, od lat organizuje

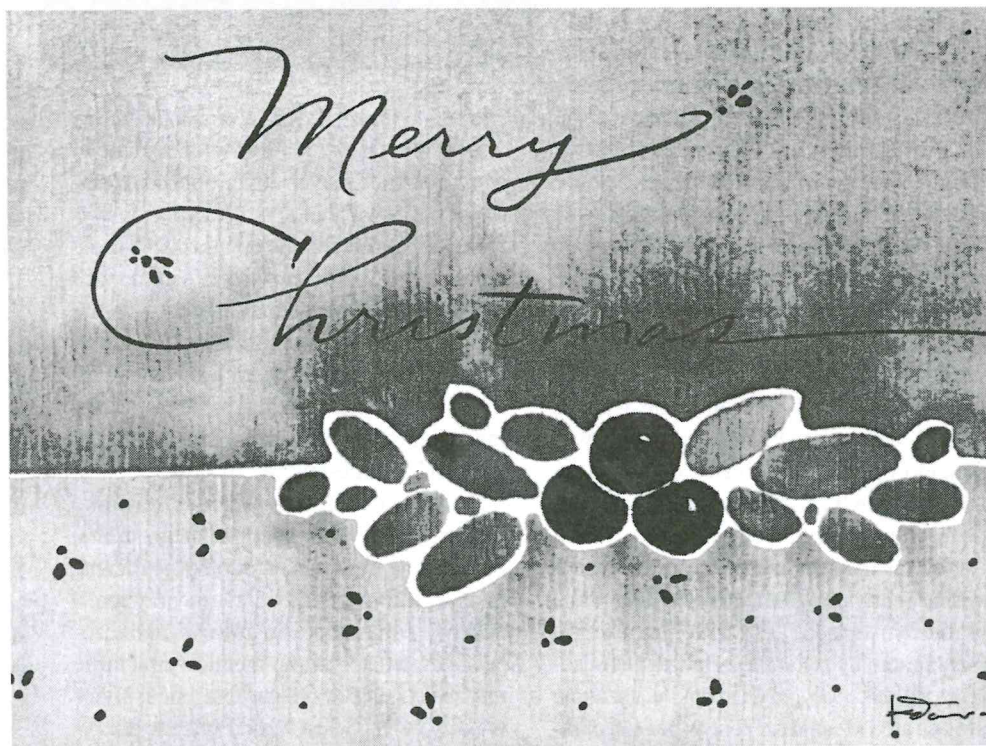
wspólne wyplatanie wielkiego wieńca na Boże Narodzenie. Roboty trwają dwa dni i odbywają się pod okiem instruktorów -

wieniec tej skali trzeba umieć wyplatać. Wszyscy mogą się przyłączyć. Dzieło zawisa potem w reprezentacyjnym miejscu kampusu.

Zastanawiać może fakt, że bardzo wiele okazjonalnych pocztówek, kartek świątecznych - z gatunku „już gotowych”, z wdrukowanymi życzeniami - ma napis „Season's greetings”, czyli „sezonowe”, w domyśle „zimowe życzenia”, a nie zawsze, jak moglibyśmy się tego spodziewać, „Merry Christmas”, czyli „Wesołych Świąt Bożego Narodzenia”. To wyraz szacunku wobec przedstawicieli wspólnoty żydowskiej, w Bostonie szczególnie licznej, która Bożego Narodzenia przecież nie obchodzi. Żydzi mają za to w grudniu - w tym roku 10 grudnia - swoje święto: Hannukah. Kartka z napisem „Season's greetings” może zatem być stosowana tak dla chrześcijan, jak i dla przedstawicieli judaizmu.

Poza tym jak przychodzi Boże Narodzenie, to do świętowania mają prawo wszyscy. Książki też. W związku z tym w wielowyznaniowej (tak dla chrześcijanina, jak i dla muzułmanina czy wyznawcy judaizmu) kaplicy wspomnianego MIT nie ma w Boże Narodzenie żadnego nabożeństwa.

Anna Myjak-Pycia

**BIEDRZYCHOWSKIE WSPOMNIENIA WOJENNE**

Będąc w Biedrzycach we Wszystkich Świętych, miałem okazję przeczytać samorządowe pismo społeczno-kulturalne Nr 7/27 lipiec 2001 na temat wsi Biedrzyców. Pragnę również i ja podzielić się swoimi dramatycznymi przeżyciami z czasów działań wojennych w sierpniu 1944 r. w Biedrzycach, gdzie się urodziłem.

Przed zbliżającym się nieuchronnie frontem Niemcy wypędzali ludność ze wsi, uprzedzając o nadchodzącym niebezpieczeństwie. Moja rodzina, jak również wiele innych, nie opuściła swojego domostwa, żyjąc nadzieją, że wyzwolenie wsi wzorem innych terenów przez A.Cz. nastąpi bardzo szybko - niestety stało się inaczej, bo nastąpiło to dopiero za pół roku. 30 lipca 1944 r., w dniu zmasowanego ataku artylerii na pozycje obronne Niemców, które były rozmieszczone w paśmie nadwiślańskich wzgórz, idealny teren do obrony i do ewentualnego kontrataku. Najbardziej groźne, jak powszechnie wiadomo, były katusze oraz bezpardonowe bombardowanie przez lotnictwo. Używając terminologii wojсковej, było to ogniowe przygotowanie natarcia, które ma na celu całkowite obezwładnienie nieprzyjaciela, po którym Biedrzyców, jak i sąsiednie wioski, zostały zamienione w zgliszcza i ruiny (szczególnie został zniszczony Biedrzyców). Zginęło i zostało rannych wiele osób, m.in. w Dębnie zginęła moja Babcia, Ciocia i Wujek Gonciarze, a w Biedrzycach z mojej rodziny został ranny ojciec brat W. Kuchnicki. W czasie tej straszliwej nawały ogniowej ja przebywałem nad Przerią. Ludzie, będący w tym czasie w okolicy Przerii, kiedy padła pierwsza nawała ogniowa, padali gdzie kogo zastało, niekiedy leżeli nawet w wodzie nawet do wieczora. Ja leżałem obok H. Cichonia, którego syn później zabity został w Gorzkowie w czasie ucieczki z Biedrzycach. Wieczorem wraz z innymi osobami wróciliśmy do wsi. W tzw. opłotkach spotkałem Ciocię H. Rejowską, która do nas dołączyła, kiedy znaleźliśmy się na wysokości obecnego domu L. Kuchnickiego, w pobliżu nas upadł pocisk armatni, wskutek czego zostaliśmy przyspani ziemią, cud, że nie trafił w nas, do którego pobiegłem, mimo że Ciocia i H. Cichon krzykali, abym się z miejsca nie ruszał, bo zginę. Kiedy dobiegłem do schronu, okazało się, że wejście do schronu było zasłonięte pierzynami. Zacząłem krzyczeć, aby mnie wpuszczono, schron był bardzo zatłoczony, dosłownie nie było gdzie włożyć palca, było w nim bardzo duszno. Kto przebywał w schronie, obecnie nie pamiętam. W schronie bardzo płakałem za rodzicami, osoby tam przebywające chwilami nie mogły znieść tego płaczu. Nad ranem wypuszczono mnie. W schron ten w krótkim czasie po moim opuszczeniu uderzyła bomba. Biega-

jąc po wsi, szukałem rodziców - znalazłem tylko matkę i siostrę, które były wraz z sąsiadem F. Krawczykiem w sadzie na Zagumniu, pytając mamy, gdzie jest brat i ojciec, niestety mama nic o nich nie wiedziała. Mówiąc do mnie i siostry: „dzieci uciekamy ze wsi, ale ty synu szybko biegnij na Dworzysko - są tam nasze konie to ich zabierzemy” i ja pobiegłem, konie stały obok siebie zaplątane łańcuchem o krzak i niemiecką linię telegraficzną, jeden był ranny, z którego lała się krew, po odczepieniu zdrowego konia, czekając z nim w kierunku Zagumnia, gdzie czekała mama, w tym momencie zza Wisły padły strzały oddane z armaty przez Sowietów, którzy strzelali do wszystkiego, co się ruszało, jak pisał W. Fulara w piśmie, ale strzały były chybone, po raz kolejny śmierć mnie ominęła. Uciekając z Biedrzycach z mamą i siostrą od linii frontu przez Lasocin na wysokości cmentarza w Lasocinie, zostaliśmy zatrzymani przez Ukraińców służących w niemieckim wojsku (byli bardzo młodzi), jadących w przeciwnym kierunku, którzy usiłowali zabrać nam tego konia, ale ja się dosłownie powiesiłem na szyi konia, prosząc bardzo, aby go nam nie zabierali. Mama klękała przed nimi i bardzo (plakała) - błagała. Nasze lamenty poskutkowały i nas puszczono z tym koniem. Dotarliśmy do wsi Podgórze, gdzie zamieszkaliśmy u gospodarza o nazwisku Surmański, w małym drewnianym domku, który składał się z kuchni i pokoju. (Po kilku dniach dołączył do nas ojciec z bratem).

Razem w tym domku mieszkało nas 10 osób, spaliśmy jak śledzie jeden obok drugiego, również na podłodze. Nie było co jeść. Rodzice, a niejednokrotnie ja, chodziliśmy pod front, aby cokolwiek przynieść do jedzenia, było to bardzo duże ryzyko, które w każdej chwili mogło zakończyć się śmiercią. W czasie pobytu na Podgórzu bardzo często odbywały się tzw. łapanki przez Niemców, w czasie których zabierali mężczyzn i wywozili na przymusowe roboty do Niemiec. Zabierali zboże, zrodę chlewną. P. Surmański posiadał krowę, która była głównym źródłem utrzymania. W czasie tych tragicznych dla ludności łapanek bardzo często przypadło mi w udziale uciekać z tą krową poza wioskę, byłem nawet chowany w stodole w tzw. zapolu, przykrywany w odpowiedni sposób słomą. Siedziałem pod krową z wielkim strachem w obawie, że w każdej chwili Niemcy tam mnie

znajdą. W czasie przeszukiwania zabudowania w pewnym momencie zaskrzyptały wrota stodoły, zamarłem ze strachu. Cud, że krowa nie dała o sobie znać. W czasie pobytu na Podgórzu chodziłem na zmianę z innymi członkami rodziny do kopania okopów dla kolejnej obrony niemieckiej w okolicznych miejscowościach, np. Gliniany, był to bezwzględny przymus pod groźbą wysokich kar włącznie z karą wywiezienia do obozu koncentracyjnego. Dlatego wysyłano przeważnie kobiety i nieletnich, ponieważ dorośli mężczyźni ukrywali się, ojciec mój jako akowiec większość czasu przebywał w lesie, biorąc czynny udział w ruchu oporu. Pewnego dnia w czasie kopania okopu niespodziewanie rozpoznałem Ciocię H. Rejowską, która mi się zgubiła w Biedrzycach. Na jej widok bez namysłu wyskoczyłem z tranzei (okopu) i pobiegłem w jej kierunku. Ciocia znajdowała się ok. 10 m od mojego miejsca kopania okopu. Za mną krawędzie okopu zasypywały się, Niemiec zdjął karabin z ramienia, kierując nim w moim kierunku. W tym momencie moja ciocia podbiegła do Niemca, padając do kolan błagała, aby mnie nie zastrzelił. Po zakończeniu ofensywy na Wisłę wraz z rodzicami wróciliśmy do Biedrzycach i zamieszkaliśmy w poniemieckim bunkrze w Gorzkowie. Żywiliśmy się przemarzniętymi owocami i warzywami, które pozostały w bunkrach. W bunkrze mieszkaliśmy około pół roku, w tym czasie ojciec gromadził materiał na budowę małego domku, który sam zbudował. Po otwarciu szkoły podstawowej w Lasocinie 1945 r. uczęszczałem do niej przez 2 lata, w ciągu których ukończyłem 3 klasy. Po ukończeniu podstawówki 1947r. wyjechałem do szkoły średniej w Namysłowie. Do Namysłowa zawiozła mnie mama, z Biedrzycach do stacji kolejowej (ok. 12 km) szliśmy na piechotę. Podróż była przerażająca, od Skarżyska jechaliśmy z mamą na dachu pociągu, takie było przepelnienie, że znaleźliśmy miejsce tylko na dachu, drzwi pociągu w czasie jazdy były otwarte. Dym z lokomotywy dmuchał nam w twarz i dusił. Po ukończeniu szkoły średniej w Namysłowie wstąpiłem do Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych w Poznaniu. Po jej ukończeniu służyłem w różnych miejscowościach i na różnych stanowiskach służbowych. Ostatnio służyłem w Lublinie, skąd odszedłem na emeryturę w stp. ppłk.

Z Biedrzycach, pomimo że rodzice moi już nie żyją, jestem dalej związany emocjonalnie, posiadam tam swój las. Myślę, że Biedrzycach w przyszłości ze względu na swoje piękne położenie stanie się ośrodkiem rekreacyjno-wypoczynkowym. Być może wspomnienia moje również będą przydatne do opublikowania.

Bogdan Kuchnicki
(zachowano oryginalny styl wypowiedzi)

OJCIEC POLSKICH KANTYCZEK - JAN ŻABCZYC

W świąteczne dni, gdy będziemy śpiewać lub słuchać kołęd, warto wspomnieć o Janie Żabczycu, twórcy pierwszego zbioru tych popularnych pieśni, wykonywanych zresztą do dziś w polskich domach. Ten wszechstronny poeta baroku pochodził zapewne z Sandomierza - jeżeli uznamy oczywiście, że człowiek o takim nazwisku faktycznie istniał, gdyż są i tacy badacze, którzy twierdzą, że Jana Żabczyca nie było, a pod to nazwisko ktoś się podszywał. Historia literatury zna takie przypadki, a najgłośniejszy to przecież casus Szekspira.

Skąd takie przypuszczenia, skoro w latach 1605-1630 wyszło w Krakowie kilkanaście druków dedykowanych znanym postaciom ówczesnego życia publicznego i sygnowanych nazwiskiem Jan Żabczyc. Mamy więc dość okazałe spuściznę literacką, ale niewiele wiadomości o życiu tej zagadkowej postaci i to powoduje aurę tajemniczości. W obfitej podaży literackiej XVII w. pisarstwo Jana Żabczyca plasuje się gdzieś w środku. Jest zatem literackim średniakiem, ale jego „Symfonie anielskie albo Kolenda Mieszkańcom Ziemi od Muzyki Niebieskiej, wdzięcznym okrzykiem na dzień Narodzenia Pańskiego zaśpiewane, które usłyszane Roku Pańskiego 1631 w Krakowie, w drukarni Marcina Filipowskiego” cieszyły się dużą popularnością i właściwie zapoczątkowały wydawanie drukiem kantyczek, czyli śpiewników z kołędami. Ostatnie wydanie kantyczek pochodzi z roku 1996. Przez minione stulecie forma i dobór tekstów uległy poważnym zmianom, ale podstawowy kanon stworzony przez Jana Żabczyca jest trwały. W rok po pierwszym pojawieniu się zbioru ukazało się drugie wydanie „Symfonii anielskich”, ale autorem ich okazuje się być Jan Karol Dachnowski. Czyżby plagiat? Nie wiadomo. Trzecie wydanie pojawiło się w 1641 r. i znowu jest podpisane przez tego samego. W czwartej natomiast edycji z 1642 r. wraca Jan Żabczyc. Obecnie większość badaczy staropolskiej literatury skłania się do uznania sandomierzana za twórcę tego zbioru kołęd. A może Dachnowski to pseudonim literacki Żabczyca? Pierwszy zbiór kołęd zawiera teksty 36 pieśni, zwanych przez autora symfoniami. Część z nich to oryginalna twórczość poety, inne zaś są literackimi opracowaniami już istniejących utworów szlacheckich, mieszczanńskich i chłopskich. Do tekstów pieśni autor opracowania dołącza oryginalnie i egzotycznie dziś brzmiącą instrukcję: „Iż dla krótkości czasu i defektu pewnego w typografii nie włożono noty każdej symfonii, przeto niż wygotowano będzie śpiewanie przystojne, podkładem noty tańców zwyczajnych w Polsce. Tymczasem autor z notami

nagotuje, a teraz masz jakie mogły być noty”. Wynika z powyższego, iż każdy, kto śpiewał kołędy z tej pierwszej kantyczki, melodię czerpał z popularnego repertuaru podsunętego przez autora. Melodie wraz z tekstami, które proponował Jan Żabczyc jako podkład muzyczny, znalazły się wcześniej na indeksie. Dzięki poecie ich żywotność się przedłużyła. Wśród umieszczonych w „Symfoniach anielskich” pieśni odnajdujemy kilka kołęd, które nadal należą do żelaznego repertuaru świątecznego śpiewania, jak np. „A wczora z wieczora” i „Przybieżeli do Betlejem”. Zbiorek kołęd uznają badacze literatury za najwyższe osiągnięcie pisarskie Jana Żabczyca. Dowodzą zresztą o tym niektóre teksty pieśni,

Symfonie Anielskie

Abo

Kolenda

Mieszkańcom Ziemi od Muzyki Niebieskiej, wdzięcznym okrzykiem na dzień Narodzenia Pańskiego zaśpiewane.



Które usłyszane Roku Pańskiego

M. DC. XXXI

W Krakowie,

W Drukarni Marcina Filipowskiego.

cechujące się czysto poetyckimi walorami: bogatym i plastycznym słownictwem, zmienną rytmiką i żywą melodią:

Łaska nieba górnego dziwną rzecz sprawiła u ludzi i panna czysta syna porodziła, którego żaden rozum ogarnąć nie może haftowane gwiazdami opuściwszy łożo,

Spuszcza się na padolne Bóg wieczny ni-skości.

Jan Żabczyc był typowym poetą dworskim, jakich w XVII-wiecznej Polsce nie brakowało. Życie literackie epoki sarmackiej zaowocowało mnogością utworów. Pisali wtedy najbogatsi ludzie będący u szczytu sławy i władzy, jak np. Jerzy Ossoliński, Jan Andrzej Morsztyn, bracia Opalińscy, a także mieszczańscy synowie i zubożali szlachetkowie. Ruch piśmienniczy obfitował wielością gatunków i form literackich. Wtedy to pojawiły się utwory, które dzisiaj można zaliczyć do literatury faktu. Dwory możnowładców stały się przę-

nymi ośrodkami życia, umysłowego. W Sandomierskiem za takie uchodziły pałace w Rytwianach, Ossolinie, Baranowie Sandomierskim. Ściągali do nich wszelakiego autora - w tym wyrobny pióra, żakowska brać biegła w składaniu pochlebnych rymów. Kwitła wtedy bowiem przede wszystkim twórczość dziękczynna, za przyrodziewek, pożywienie i kąd do spania. Schlebienie ówczesnym prominentom było wtedy powszechnym zwyczajem - Jan Żabczyc dość długo miał kłopoty ze znalezieniem posady dworskiego literata. Błąkał się po różnych miejscach, aż trafił w końcu na dwór Jerzego Mniszka, wojewody sandomierskiego, którego wątpliwej jakości zaślubił i chorobliwie wręcz ambicją jego córki, carycy rosyjskiej wychwalał w kilku utworach poetyckich. Utrwalił w wierszowanej kronice „Poseł moskiewski” i „Mars moskiewski krwawy”. Dzieje tej słynnej wojewodzianki sandomierskiej, której rękę oddał zapobiegliwy ojciec samozwańcemu carowi rosyjskiemu Dymitrowi. Jej też poeta poświęcił utwór „Żegnanie ojczyzny Maryny Mniszkówny, wojewody sandomierskiego córki”. Żabczycowi przypisuje się też „Lutnię ojczyzny polskiej” zawierającą prawie 300 parzyście rymowanych trzynastozgłoskowców ukazujących piękno Polski i „Nie oplakany pożar miasta Dubiecka”, w którym to wierszu opisał tragiczne wydarzenia Jerzemu Krasickiemu. Z tego samego Dubiecka dedykował w 1615 r. „Etyka dworskie”. Jest to zbiór 82 aforyzmów i maksym obyczajowych. A oto jedna z nich:

*Na koniu żartko podskoczyć
Kopię gładko złożyć
Pannę smaczne obląpić
Jest to pięknego chłopca foremna sprawa.*

Natomiast „Polityka dworskie” tego samego autora to zbiór 162 zdań moralnych i uwag obyczajowych. Do pism o charakterze moralnym Jana Żabczyca można również zaliczyć „Praktyka dworskie”, bardzo popularny w szerokich kręgach czytelników rodzaj satyrycznego poradnika, i „Quaternio” oraz skrócone wydanie tego utworu, „Czwartek”. Ten wszechstronny poeta sandomierski był też autorem Kalendarza wiecznego i poezji religijnej, wydanego w 1617, „Traktatu o zwiastowaniu” i „Kolędy poborowej na rok 1628”.

Większość utworów tego autora już dawno nie funkcjonuje w powszechnym obiegu czytelników. Sporadycznie przypominają go również historycy literatury, ale pozostanie w polskiej kulturze jako autor pierwszego zbioru kołęd, którego kanon choć w zmienionej formie, przetrwał do naszych czasów.

Józef Myjak

SPRZEDAJ CHŁOPIE ZIEMIĘ

Przez polskie media i salony polityczne przetacza się dyskusja na temat - pisząc najprościej - sprzedaży ziemi cudzoziemcowi. Rozmowy te mają charakter jałowy, tak, jaka jest dziś w dużej części rola, o czym za chwilę. Dla nie mających zbyt wiele do zaoferowania radykalnych ugrupowań politycznych i dla wciąż głodnych mediów obrót ziemią w kontekście wejścia do Unii jest wodą na młyn. Politycy klócą się, czy wydłużyć, czy też skrócić czas ochronny na zakup przez obcokrajowców ziemi. A przecież ta dyskusja nie ma większego znaczenia dla tej sprawy, której istotą jest, kto będzie miał polską ziemię. Kilka lat nie ma różnicy. Ziemię będzie bowiem posiadał ten, kto będzie chciał ją mieć i będzie mógł wypłacić odpowiednią cenę. Dla dzisiejszych właścicieli, czyli polskich rolników, ważna jest wartość ziemi, a ta będzie rosła wtedy, kiedy znajdzie się więcej na nią chętnych. A tych pojawi się wtedy więcej, kiedy będzie swobodny obrót ziemią. Czyli te wszystkie partie polityczne, które optują za wprowadzeniem zakazu sprzedaży ziemi dla cudzoziemców, bądź znacznego wydłużenia, działają na niekorzyść chłopów. Obecnie bowiem cena 1 ha, na przykład w Ożarowszczyźnie, jest stosunkowo niska. Wiele grun-

tów jest nieuprawianych, samozalesiających się - dla właścicieli stają się kulą u nogi - a podatki trzeba płacić. Dlatego też nabywców i dobrą cenę uzyskuje tylko pole, które ma wartość budowlaną i inwestycyjną. Na typową rolę do uprawy nie ma chętnych.

Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa wielokrotnie w naszym regionie wystawiała na sprzedaż kawalki gruntów - bezskutecznie, mimo niezbyt wysokiej ceny. Zdaje się, że dla wielu, szczególnie przedstawicieli młodego pokolenia, obojętnym jest, kto będzie kupował ich ziemski majątek. Zapewne nie zawahają się, kiedy im się nadarzy obcokrajowiec, który zechce zapłacić żądaną cenę. I na nic tu lamenty i oburzenie, że to niepatriotyczna postawa, że nie wypada obcemu zbywać dziedzictwo przodków.

Skąd taka radykalna zmiana postaw? Wszak do niedawna dla każdego niemal rolnika ziemia była świętością. Faktycznie do lat 90., mimo zaborów, okupacji, komuny, obowiązkowych dostaw, kolektywizacji i innych plag naturalnych i politycznych, nekających chłopów, ziemia miała wartość. W mentalności polskiej wsi zie-



mia zawsze - lepiej lub gorzej - żywiła i dlatego cieszyła się taką estymą. Od 10 lat przestała żywić, a nawet wymaga dofinansowania. Dlatego też nie dziwią już w Ożarowszczyźnie odpowiedzi, nawet przedstawicieli sterującego pokolenia wsi, na pytanie: Czy sprzedałby Pan ziemię obcokrajowcowi? Coraz częściej pada taka odpowiedź: Jeżeli dobrze zapłaci - dlaczego nie. Czasami dodają jeszcze: Niech spróbują Ci mądrale z miasta gospodarować. Dlatego też warto, żeby politycy zdali sobie z tego sprawę. Łatwo jest szermować hasłami. Ziemia będzie szanowana znowu wtedy, kiedy produkcja rolnicza stanie się opłacalna. Wtedy też nie musimy się bać, że pójdzie w obce ręce. Teraz może być łakomym kąskiem dla spekulantów i dla obcego kapitału - polski rolnik go nie ma. Józefław

Witryna literacka

OPLATEK

*Kiedy Gwiazdka Betlejemska
Z chmur wyłoni jasny promień,
Białą obrus zatrzepoce
Przygasając świecy płomień.
Wonne siano pod serwetką
Białą niby mleko,
Poczekajmy może jeszcze
Na tych co daleko.
Choć list długi i oplatek
Wysłany w kopercie,
W domu czeka pusty talerz
I przy stole miejsce.
Na złoconej tacce
Białe płatki opłatka,
Krażąc wokół stołu,
Niesie wszystkim Matka.
Przynosi radość i szczęście
jak sprasowany lilii kwiat.
Święty biały oplatek,
Święty na cały Świat.*

Henryka Goraj

KOŁĘDA NADWIŚLAŃSKA

*Nie błądźcie po świecie nie błądź
Józefie z Maryją
U nas w chałupinie ciepło
Pachnie wigilią
Chociaż stara nasza izba
Śtrzecha cała przecież
To nic że bose nie w ciżmach
Wasze święte dziecię
Moja żona w igle chyża
Uszyje mu serdak
Choć w komorze chuda spyża
Pies ogonem merda
Zapuszczę siekiery ostrze
W jodłową choinę
Niech choć raz w roku ugoszczę
Malańką dziecinę
Sieć na wodę spuszczę chytrze
Jak Burka z łańcucha
Nie jednego suma wydrzem
Z wiślanego brzucha
A gdy na niebie zabłysną
Gwiazdy migocące
Nad cicho płynącą Wisłą
Skrzypki smykem trąć
Baranowi łeb ukręć
Byś nie zaznał głodu
A jak trzeba będzie więcej
To łykniemy miodu.*

Konstanty Tarnowski

WIGILIA NA WSI

*W obejściu wielkie krzątanie
tamże różnej paszy zwożenie.
Aby gdy dzień świąteczny nastanie,
Nieglodne było stworzenie.*

*W kuchni zapasy cię kuszą,
Wypieki dech zapierają,
Grzyby się moczą - a suszą
Pierogi - dania czekają.*

*W pokoju drzewko zachwyca,
Stół w biały obrus przybrany.
I dodatkowe nakrycia,
Każdy jest mile widziany.*

*Gospodarz bierze oplatek,
Niezdarnie trzyma go w dłoni.
To dla nas szczęścia zadatek,
Niech Was od złego Bóg broni.*

*A potem paczek tak wiele
I gromkie kołęd śpiewanie,
A o północy w kościele
Gromkie Boga witanie,
Hej! Kołęda, Kołęda!*

Czytelniczka

CHÓRZYŚCI W KAZIMIERZU DOLNYM



Niecodzienną formę zajęć zaproponował Chórowi Związku Nauczycielstwa Polskiego, działającemu w M-GOK, szef tej placówki, Marian Sus. Chórzyści wyjechali na dwa dni do Kazimierza Dolnego, żeby tam szlifować umiejętności śpiewacze i poznać to piękne miasto. Niezwykłym przeżyciem był dla członków chóru czynny udział w nabożeństwie. Pod wodzą Jerzego Sternickiego wykonał w kazimierskiej farze pieśni związane z liturgią.

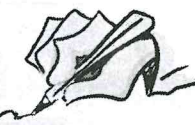
PAIR, fot. M. Sus



Kino M-GOK Ozarów zaprasza

DATA	TYTUŁ FILMU	GODZ.
12 I 02 r.	PLANETA MAŁP	18.00
19 I 02 r.	WIEDZMIN	18.00
26 I 02 r.	TRYUMF PANA KLEKSA	15.30
26 I 02 r.	BRATERSTWO WILKÓW	18.00
2 II 02 r.	PSY I KOTY	15.30
2 II 02 r.	GULCZAS, A JAK MYŚLISZ?	18.00
9 II 02 r.	MALI AGENCI	15.30
9 II 02 r.	STRASZNY FILM 2	18.00
16 II 02 r.	TAXI - 2	18.00
23 II 02 r.	SZTUCZNA INTELIGENCJA	18.00
2 III 02 r.	SPOTKANIE Z JEZUSEM	15.30

Listy od Czytelników



LAS SENTYMENTALNYCH POWROTÓW

Nawiązując do janopolskiego numeru „Ozarowa”, chciałam dorzucić swoje wrażenia związane z tą wsią. Między Czachowem a Lasocinem jest przepiękny las mieszany, którego nie zarosły jeszcze jeżyny, zwany Lasem Kamińskiego. Jego uroda znana w okolicy. Wiosna zakwita całe poszycie: najpierw zawilce, fiołki i wszelki znany tylko botanikom drobiazg - biały, liliowy, niebieski.

W maju całe polany konwalii przyciągają gromady wielbicieli cudownie pachnących kwiatów. Ostatni raz wybrałyśmy się po pęczek konwalii z Mamą, wówczas prawie osiemdziesięcioletnią. Widzę ją w białej chusteczce, w jasnej bluzce - całą białą, jak te kwiaty, śpiewającą wnukowi piosenkę o konwaliach.

Gdy zaczynają się wakacje, w ciągu paru dni pozostaje wspomnienie po owocach i wygniecione miejsca po „buszujących w krzakach czarnych jagód”. Na pocieszenie przez cały sezon są poziomki i wczesną jesienią, będące już plagą - jeżyny. No i grzyby.

Oddalony od domu o 5 minut drogi, był lasem mojego dzieciństwa. Miłości do lasu (w znaczeniu ogólnym) uczono nas bardzo wcześnie - kolejno Babcia i ciocia Barbara, a potem już sami znośliśmy Rodzi-

com różne rewelacje z wypraw do puszczy. W każdą wolną chwilę z bratem Włodzimierzem, a później z młodszym rodzeństwem, Basią i Stasiem, szczególnie w niedziele i święta biegaliśmy po nim i zawsze coś nowego odkrywaliśmy.

Czasami były to, jak się później okazało, znaleziska humorystyczne. Np. w latach pięćdziesiątych, przejeżdżając propagandą zimnej wojny, trafiliśmy na dołek przeciwnolotniczy, wypełniony brzoźowymi liśćmi. Innym razem byliśmy pewni, że odkryty bunkier jest kryjówką dywersantów - „Przebież tam stół z lampą naftową i legowisko!” Po wypytaniu o szczegóły serdecznie Tato uspokajał nas, że w dołku były liście, bo jakiś biedak przygotowywał brzoźowe gałązki na miotły (handlował nimi), a bunkier zbudowali siostrzeńcy p. Kamińskiego, spędzający w Janopolu wakacje i bawiący się zapewne w leśnych ludzi.

Wszystko nas niezmiernie zdumiewało: lisie jamy (po zapachu można było poznać, czy są zamieszkałe), ptaki, drobiazgi sarnie maleństwa - Babcia Józefa: „Matka wie, gdzie są, nie zbliżajcie się do nich”.

Godzinami obserwowane przez Włodka potężne kopce mrówek, małe zajaczki widziane po drodze, w polu czy podrywająca się do lotu w obronie gniazda kuropatwa.

Na obrzeżach lasu, przed wieczorem, można było podglądać harce młodych lisków. Nocami czasem aż na podwórko dolatywały rozdzierające krzyki leśnych zwierząt - odgłosy uczt drapieżników czy może głosy nocnych ptaków? Również zimą, jeśli pozwalała pogoda, nie zaniechaliśmy wędrówek. Podczas jednej z nich brat znalazł malutkiego, ledwo żywego z głodu i zimna prosiaczka - ktoś, wracając z targu, zgubił go. Wychował się w zagrodzie rodziców. Niestety, pomimo naszych protestów, padł ofiarą kolejnych świąt.

Las otacza aura tajemniczości. Znajdowano tu narzędzia krzemienne. Mówiono, że są miejsca, które sprawiają, że można momentalnie stracić orientację w terenie. Osobiście niczego takiego nie doznałam. Wprost przeciwnie. Mam ulubiony zakątek, w którym czuję się znakomicie - ogarnia mnie niezwykle spokojny, cisza i ciepło. Wspominam pole uprawne w łagodnej kotlinie, otoczone z trzech stron brzoźowym lasem (na brzegu są okopy z I wojny światowej) i tylko ku południu odsonięte.

Tu na skraju lasu, wśród brzoź, ostatni raz rozmawiałam z panią Lucyna Kamińską - moją starszą koleżanką - nauczycielką ze szkoły podstawowej w Czachowie. Ilekroć tam przychodzę, zdaje mi się, że i Ona tam jest.

To tyle. Może ta wyprawa do lasu i w przeszłość jest zbyt sentymentalna, ale tak to czuję. Będę dalej tam chodziła - potrzeba mi coraz więcej ciszy.

Zofia Kołodziejka
Sandomierz

Szanowna Redakcjo!

Nie znam P. Haliny Kwaśniewicz, ale jestem niezmiernie wdzięczna za tak pięknie opisany nasz cmentarz w Przybysławicach. Jesienią zresztą, jak wszystkie cmentarze zamieniają się w piękny ogród kwitnących chryzantem, a latem też mogiły są przystrojone, groby żołnierzy również, jest też obok w grobowcu rodziny Malinowskich pochowany żołnierz, ks. Kapelan J. Malinowski, kiedyś była jego biografia, ale bez wzmianki, że spoczywa w Przybysławicach, poza tym jest jeszcze mogiła żołnierza bardziej w głębi cmentarza po prawej stronie, bardzo lub całkowicie zapomniana i opuszczona, nikt jej nie odnawia, przykro, że tak pozostawiona, nawet dzieci ze szkoły w Jankowicach nie wiedziały, że spoczywa tam poległy w 1942 r. Marian Banasik. Od

czasu do czasu doprowadzam tę mogiłę do porządku. Wiem, co znaczy mogiła żołnierza zaniedbana, bo sama mam 3 braci i wszyscy trzej walczyli w ostatniej wojnie na ochotnika. Dwaj już nie żyją, a najstarszy przeszedł cały szlak bojowy Narvik-Tobruk-Monte Cassino, żyje, 90 lat liczy obecnie, dużo przeżył. Czytałam książkę „Czerwone maki pod Monte Cassino”, tam walczył ks. Kapelan Jan Malinowski, to jego przyjaciel, zacytuję i bardzo ceniony. Opowiadał, jak porywał żołnierzy i szli za Nim w największy ogień. Czytam miesięcznik „Ozarów”, prawie że zachłannie, bo lubię te dawne stare dzieje naszej Małej i Dużej Ojczyzny. No ale dość tego bazgrania. Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, przydałby się opis tradycyjnej Wigilii na wsi.

Z poważaniem czytelniczka
Wigilia 2001 r.

Szczęść Boże na Nowy Rok 2002

SKWARKOWIE FAŁSZYWIE POSĄDZENI

W związku z ukazaniem się w samorządowym piśmie społeczno-kulturalnym „Ozarów” nr 8/28 sierpień 2001, artykułu pt. „Obrazy z dzieciństwa” zamieszczam sprostowanie odnośnie sytuacji, jaka miała miejsce w domu rodzinnym Józefa i Wika Skwarków, którzy w fałszywy sposób zostali posądzeni o rabunek (sytuacja ta została opowiedziana przez Stanisława Tomczyka, a spisana przez Wiesławę Mroczek - przyp. Red.)

Sprawa ta została wyjaśniona w późniejszym czasie, uznając braci za niewinnych domniemanego pomówienia, lecz okrucieństwo, jakiego dopuścili się żołnierze austriaccy, i krzywda, jaką wyrządzili braciom, nigdy nie dała się zapomnieć. Co w późniejszym czasie okazało się przyczyną wcześniejszej śmierci Józefa Skwarka.

Maria Adamska, c. Józefa

Listy od Czytelników

Boże Narodzenie 2001 r.

Niech znów rozbrzmiewają skoczne kołędy, witając małą Dziecinę. Może ta gwiazda, co stanie nad naszymi dachami domów wieczorem, M. i G. Ożarów, będzie zmarłych wycieczką i doda pociechy tym, którym coś rani i boli. Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i nadchodzącego Nowego Roku łączę się myślą z rejonem gminy Ożarów; składam życzenia członkom Redakcji M.G.O.K. i ich rodzinom oraz nauczycielstwu Gminy Ożarów, czytelnikom pisma ożarowskiego, korespondentom, kombatanom z terenu Gminy Ożarów. Dużo zdrowia, pomyślności życzę wszystkim, by doczekali w pełni wolności demokratycznej

Polski, Polski w duchu wiary Chrystusowej; Polski mocy Batorego, Sobieskiego, Jagielly, Chrobrego. Tej mocy życzę wszystkim uczciwym Polkom i Polakom, byśmy mogli iść z odwagą, z wiara, miłością, nadzieją. Podnieś rączkę Boże Dziecię i błogosław tą naszą upadłą rolniczą krainę. Kończąc składam gorące życzenia dla pasterzy i nauczycieli słowa Bożego w parafiach Gminy Ożarów oraz słuchaczom Radia Maryja.

Szczęść Boże!

Jan Ogonowski

(zachowano oryginalny styl wypowiedzi Autora)

ŚWIĄTECZNE PRZEPISY HENRYKI GORAJ Z JAKUBOWIC

Barszcz czerwony

Skład:

4 większe buraki
1 większa cebula
6 ząbków czosnku
6 ziaren pieprzu
2 ziarna ziela angielskiego
2 ziarna jałowca
2 suszone grzybki
2l ukwaszonego barszczu
utarta galka muszkatołowa
pieprz, sól do smaku

Wykonanie:

Buraki obieramy, kroimy i wrzucamy na wrzącą wodę, dodajemy sól, cukier. Po 20 minutach gotowania dodajemy resztę składników i gotujemy 20 minut. Na koniec dodajemy przecedzony ukwaszony barszcz, gotujemy 5 min. Dodajemy do smaku sól, cukier, majeranek, zielony koperek.

Barszcz można zakwaszyć cytryną zamiast zakwasem.

Krokiety

Skład:

8 naleśników
1/2 główki kapusty (może być i kwaszona)
1 torebka grzybów mrożonych
1 cebula
1 łyżeczka masła lub oliwy
sól, pieprz

Wykonanie:

Usmażyć naleśniki. Kapustę słodką sparzyć, kwaśną ugotować i posiekać.

Cebulkę zrumienić na tłuszczu, rozmrożone posiekane grzyby dodać do cebulki i podusić około 20 minut, do grzybów dodać kapustę i jeszcze podusić 5 min, dodać soli i pieprzu do smaku.

Farszem posmarowane naleśniki zwiąć w ruloniki, panierować w jajku i bułce, smażyć na rozgrzanym oleju z obu stron na rumiano. Podawać do barszczu.

Drożdżowe pierogi z kapustą

Skład:

0,5 kg maki
1 szkl. śmietany (ile zabierze mąka)
5 dkg drożdży
sól
ugotowana kapusta kiszona
ugotowane suszone grzyby
1 cebula zrumieniona na oleju

Wykonanie:

Zagniatamy ciasto dosyć luźne. Walkujemy, wykrajamy szklanką ciasto, nakładamy farsz, zlepiamy, smarujemy rozmąconym jajkiem, posypujemy czarnuszką, kminkiem lub makiem. Pieczemy na złoty kolor.

Wykonanie farszu:

Posiekaną kapustę i grzyby dusimy na oleju z cebulą, dodajemy do smaku sól i pieprz.

Deser z kaszy jaglanej

Skład:

1 szkl. kaszy jaglanej
2 szkl. wody
1 szkl. mleka
sól, cukier do smaku
2 łyżki rodzynek
2 łyżki pokrajanych suszonych moreli
2 łyżki miodu
2-3 banany

Wykonanie:

Do wrzącej wody wysypujemy wyplukaną kaszę i gotujemy do zgęstnienia, następnie dolewamy 1 szkl. gorącego mleka i jeszcze gotujemy na małym ogniu około 3 min. Dodajemy rodzynek i morele, na końcu całość przykrywamy szczelnie, zawijamy w koc lub duży koc i przykrywamy poduchą na czas 2-3 godz.

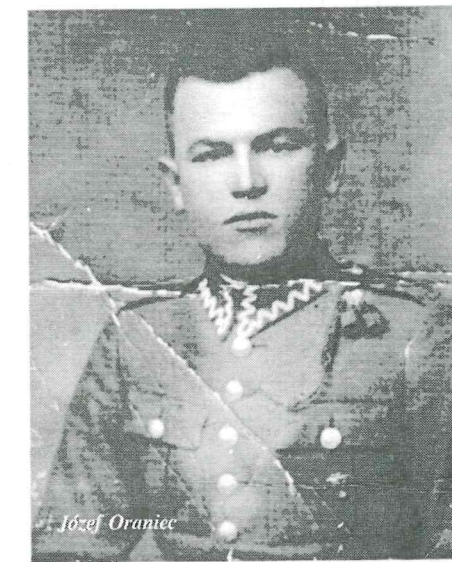
Z 1 łyżeczki oliwy, masła i miodu robimy syrop, w którym smażymy krążki baniana. Wyłożoną na półmisek kaszkę polewamy miodem z bananami.

CZAS ZATRZYMANY NA KLISZY - STRÓŻA

ze zbiorów rodzinnych Głabiów



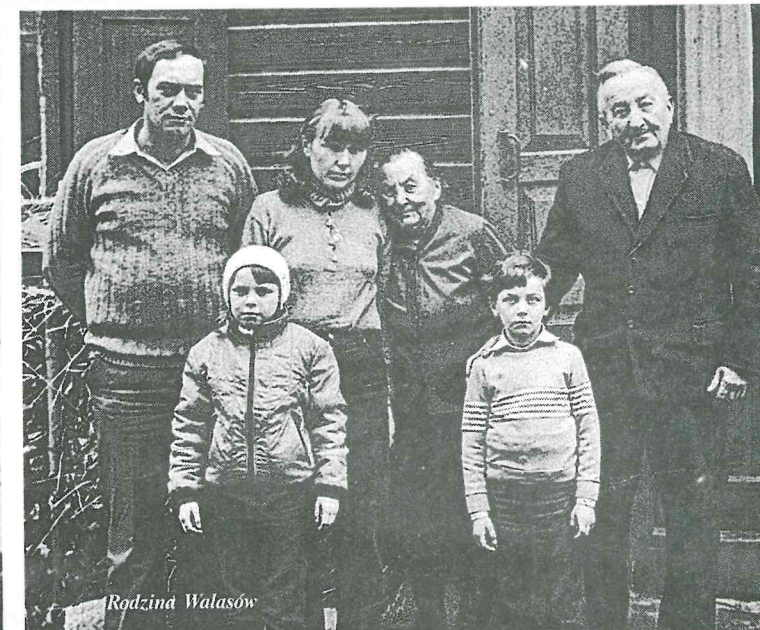
Dzieci ze Stróży podczas I komunii - Ożarów lata 20.



Józef Oraniec



Rodzina Walasów



Kawalerka ze Stróży - lata 30.



Małżeństwo Walasów

OZARÓW PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE SAMORZĄDU GMINY OZARÓW

Wydawca: P.H.U. SZOSTAKDRUK. **Adres redakcji:** Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ożarowie, ul. Stodolna 3. **Redaktor naczelny:** Józef Myjak PAIR Myjakpress. **Redakcja:** instruktorzy M-GOK, Marcin Kwieciński, Marian Sus, Janusz Czuba, Wiesława Mroczek, **Korekta:** Janusz Czuba. **Foto:** M. Sus, J. Myjak **DTP i druk:** „SZOSTAKDRUK”

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, korekty gramatycznej i ortograficznej oraz ograniczonej ingerencji w stylistykę poszczególnych wypowiedzi.



OŻARÓW

Samorządowe pismo społeczno-kulturalne

Nr 1/33 styczeń 2002 Rok IV ISSN 1507-7438 Nakład 1000 egz.



© PAIR MYJAKPRESS



III PREZENTACJE ARTYSTYCZNE M-GOK Ożarów 2001



Fot. M. Sus

SOBÓW

Współczesny Sobów dzieli się na dwie części. Ten starszy Sobów niezauważalnie wyrasta z Ożarowa, będąc przedłużeniem wychodzącej z centrum miasta ulicy Mazurkiewicza. Gdyby nie tablica z nazwą miejscowości, to byśmy nawet nie wiedzieli, że wchodzimy na terytorium Sobowa. Charakterystyczna zresztą jest też na początku wsi stara kamienna figura Chrystusa Frasobliwego w oszklonej kapliczce. Sobów stanowi więc typową ulicówkę, która za zwartą zabudową przechodzi w

leśną drogę, jaką można dotrzeć do Szymanówki i szosy Kielce - Lublin. W typowej współczesnej zabudowie (budownictwo jednorodzinne, podmiejskie w charakterze architektonicznym) dominuje „fabryczny” dawny POM, a dziś AM Technika. Kilka dużych hal sugeruje, że jest to spory zakład. Do drugiej części Sobowa, łączącej się z Czachowem, można dotrzeć polną drogą, zaczynającą się przy wspomnianej figurze, bądź ulicą Mazurkiewicza, a później Czachowskiego. Drugi niejako Sobów skupiony jest wokół kompleksu Domu Pomocy Społecznej,

ongis jednostki wojskowej.

Od zachodu Sobów łączy się z Ożarowem polami, zaś od wschodu zamyka go ściana lasu. Bliska odległość od prężnego miasta powoduje, że Sobów zdobywa w ostatnich latach nowych mieszkańców. Widać tu rozpoczęte budowy, a także modernizację starych domów. Zwiększa się także w ostatnich latach liczba mieszkańców. Zapewne w przyszłości Sobów zostanie wchłonięty przez Ożarów. Jest to efekt urbanizacji najbliższych okolic miasta i proces świadczący o rozwoju Ożarowa.

J. Myjak